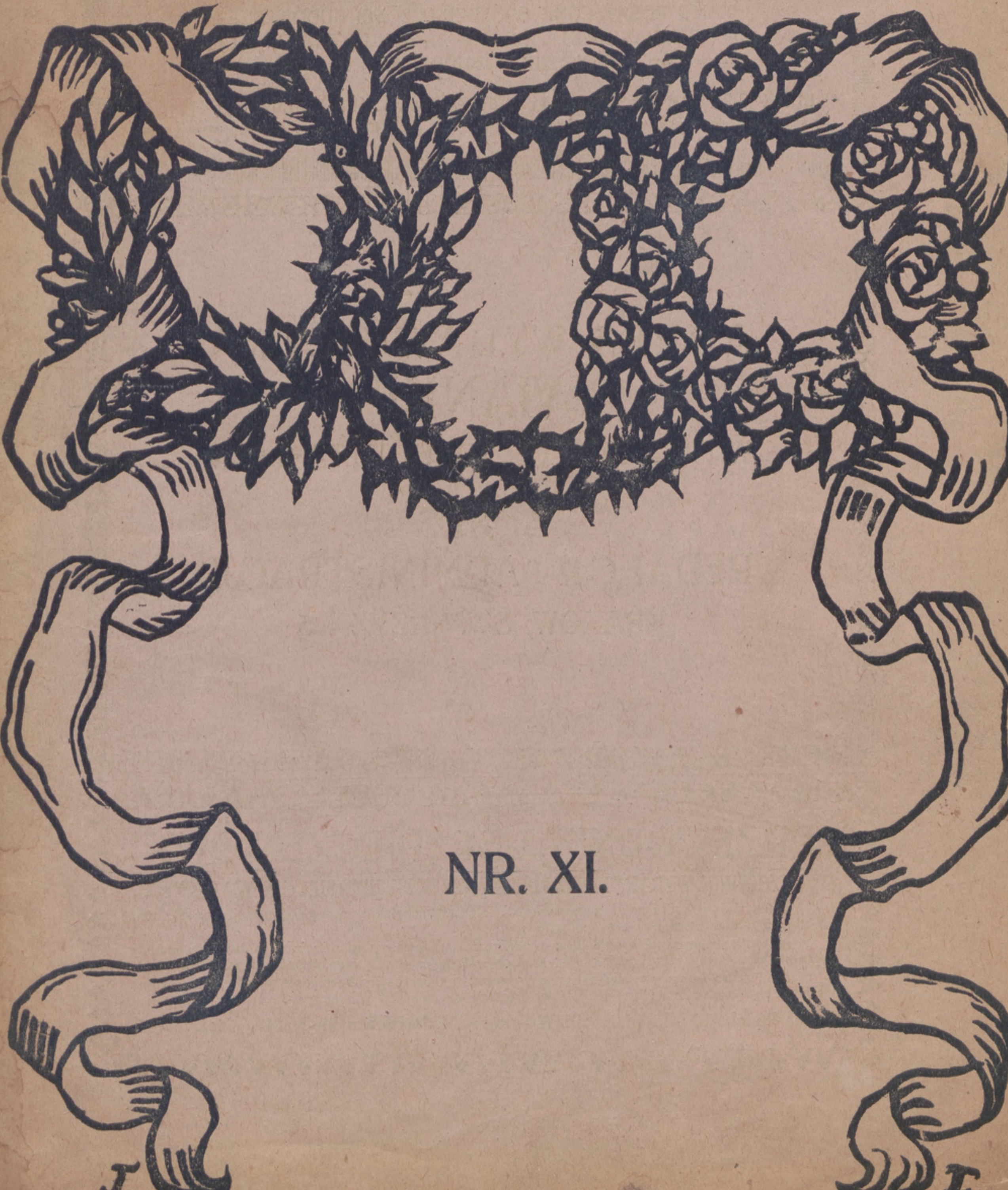
WIANKI



NR. XI.

WARSZAWA - KRAKÓW - POZNAŃ - LWÓW - WILNO.

WIANKI

ART POLONAIS — REVUE MENSUELLE

NR. XI.

1923.

PISMO

POŚWIĘCONE POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI I KULTURZE

OBEJMUJE:

MALARSTWO, RZEŹBĘ, ARCHITEKTURĘ,
POEZJĘ, TEATR I MUZYKĘ

WYCHODZI

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.

TREŚĆ ZESZYTU:

WYDAWCA ODPOWIEDZIALNY: PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU SP. WYDAWN.: ANTONI DOERMAN, WARSZAWA, TRAUGUTTA 3.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I NACZELNY: FRANCISZEK JANCZYK, KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA 5.

ODBITO W DRUKARNI KATOLICKIEJ TOW. AKC. W POZNANIU, ALEJE MARCINKOWSKIEGO NR. 24

ADRES WYDAWNICTWA „WIANKI“: WARSZAWA, TRAUGUTTA 3 — m. 10.
FILJA „ „ POZNAŃ, MICKIEWICZA 29 III p.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA 5.

WARUNKI PRENUMERATY I OGŁOSZEŃ:

CENA 1 ZESZYTU RÓWNA SIĘ WARTOŚCI 1 ZŁ. P. W MARKACH POLSKICH, WEDŁUG KURSU GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

CENA OGŁOSZENIA CAŁOSTRONNEGO	RÓWNA SIĘ CENIE	100	ZESZYTÓW
„ „ PÓŁSTRONNEGO	„ „ „	60	„
„ „ ĆWIERĆSTRONNEGO	„ „ „	40	„
„ 1 WIERSZA OGŁOSZEŃ W TEKŚCIE	„ „ „	3	„

STALI PRENUMERATORZY I INSERENCI KORZYSTAJĄ ZE ZNIŻKI 20%.

NOWI PRENUMERATORZY.

(Ciąg dalszy).

Arct M., Poznań.
Aleksandrowicz R., Kraków.
Arct St., Warszawa.
Acht M., Lwów.
Dr. Bellert J., Chęciny.
Bieniówna W., Wiśniowa.
Bank Przemysłowców, Poznań.
Baścik M., nauczyciel, Oświęcim.
Butrymowicz B, prof., Kraków.
Bank Kwilecki Potocki, Poznań.
Burcówna St., Gąsawa.
Biuro Dz. Sokołowski, Lwów.
Prof. Banach St, Lwów.
Bandura N., Mrocza.
X. Curkowski B, Łoszniów.
Czerkawski T., Banila Rumunia.
Czechowicz J., art.-malarz, Kraków.
Cisek Anna, Warszawa.
Hr. Dąbska A., Bodzanów.
Dobaczewska W., Wilno.
Fischer-Majewski, Poznań.
Górniak N., Cieszyn
Górska St., naucz., Wilczkowice.
Grojecki N., major W. P., Kraków.
Gumowska E., Poznań.
Gebethner i Ska., Kraków.
Grott T., art.-plastyk, Kraków.
Garbusiński N., prof. muz., Kraków.
Gimn. V. bibljoteka, Kraków.
Glajcar W., nauczyciel, Ogrodzona.
Hopliński J., art.-plastyk, Kraków.
Hobot St., Jordanów.
Jakubik Fr., inżynier, Borysław.
Janiszewski Wł., M. Drohobycz.
Japołł M. prof., Kraków.
Jodłowski J. prof., Kraków.
Kaczmarczyk J., Kraków.
Kowalówka St., Kraków.
Kacprowski St., prof., Lwów.
Kielarówna J., N. Sącz.
Knast St., Inowrocław.
Dr. Klimecki St., adwokat, Kraków.
Klewiad A., Świr.
Kłosowski J., prof., Krasnystaw.
Kurczyński Z., art.-plastyk, Lwów.
Kopciuch St, Brześć n. B.
Kowalikowski J, prof., Kraków.
Dr Kubijowicz Wł., prof., Kraków.
Kosiński Fr., architekt, Cernânti, Rumunja.
Kulczycki Wł., inżynier, Kraków.
Krzyżanowski A., Kraków.
Prof. Komarnicki W., Wilno.
Lisowski B., Łódź
Lorenowicz E., konsul, Cernânti, Rumunja.
Lisiecki A., redaktor, Warszawa.
X Łukasiewicz A., Cernânti, Rumunja.
Miczyński J., prof., N. Sącz.
M. Muranty, Lallaing, Francja.
Merkowska B., prof., Krościenko n. D.
Myszakówna M, Rozdzień k. Katowic.
Muzeum Techn. Przem., Kraków.
Miernikówna Z, Lwów.
X. Meus St., prof., Kraków.
Nowak J., dyr. szk. p., Ustronie.
Nowiński J., dyr. gimn., Zawiercie.
Niedziochówna E, naucz., Sokołów.
Oczkowska St., Głęboka ad Biecz.
Ornatowska J., Kraków.
Ostrożyńska M., Poznań.
X. Olszewski Z, Częstochowa.
Ozdowska J., Murzynowo p. Miłosław.
Przetacznik R., Pilzno.
Popławski St., art.-plastyk, Kraków.
Pardjak Ferd., prof., Kraków.
Popek St., prof., Kraków.
Porzycki A., Warszawa.
Roliński F., prof. art.-mal., Warszawa.
„Ryngraf“ Zakł. Graficzne, Kraków.
Radomski S., Puszczykówko koło Poznania.
„Ruch“ S. A., Poznań.
Sumorokowa J., Wilno.
Szkoła koronkarska, Zakopane.
Stachórski M., inżynier, Kraków.
Szkoła budow., Poznań
X Dr. Szymeczko J, prof., Kraków.
Skawiński Cz., Zakopane.
Siess St., major W. P., Kraków.
Stankowa M., Końskie ad Sanok.
Dr. Szczerbiński L., adw., Warszawa.
Dr. Then St., lekarz, Głogów.
Tannenbaum S., Przemyśl.
Tow. Ludoznawcze, Poznań.
Wygrzywalski L., prof., Kraków.
Winkowski J.. dyr. gimn., Kraków.
Warszawski Inst. Wyd., Warszawa.
Wende i Spka, Warszawa.
Wrzesiński J., Sosnowiec.
Zawadzka H., Wilno.
Związek P. Art.-Plastyków, Kraków.

„WIANKI“ SĄ DO NABYCIA W WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH.

SKŁAD GŁÓWNY:

W WARSZAWIE: TRAUGUTTA 3 — m. 10.
W KRAKOWIE: GEBETHNER I SPÓŁKA.
W POZNANIU: FISZER I MAJEWSKI.



LA SAINTE VIERGE — THE VIRGIN

MADONNA — ST. POPŁAWSKI, KRAKÓW

DR. TADEUSZ DOBROWOLSKI, KRAKÓW.

STYLE W SZTUCE.

(WSTĘP)

„Ludzkość żyła dotąd głównie trzema rzeczami — pisze M. Guyau,[1]) moralnością, religją i sztuką. W naszych czasach nauka dąży do opanowania całej dziedziny życia umysłowego“ — i stan ten z natury rzeczy nie sprzyja rozwojowi sztuk. Nauka, chłodny rozsądek, miara, liczenie, utylitaryzm, charakteryzujące wiek XX-ty, — to motory i cechy, z uczuciem nie mające prawie nic wspólnego; — a przecie właśnie uczucie, nadmiar uczucia, rodzi Sztukę.

W czasach starożytnych, zrazu pewna naiwność myślenia i odczuwania, później wysoka kultura duchowa sprawiły, że samo życie było piękne, że pozostawało w ścisłym związku ze sztuką. Sztuka interesowała głęboko i w następstwie ujmowała życie w formy pełne artyzmu.

W przeciwieństwie do dzisiejszych pseudo-artystycznych, więc niesmacznych produktów przemysłu fabrycznego (których brzydota tłómaczyła szlachetny odruch Ruskina, propagowanie rękodzieła), do szablonowych, tandetnych sprzętów, dławiących nudą architektonicznych pomysłów, zdawkowości obrazów, — najdrobniejsze nawet i najbłahsze przedmioty użytkowe wieków dawnych wykazują wielką staranność i często kunszt przedziwny wykonania.

W sztuce wyrażały się najjaśniej i najdobitniej wewnętrzne przeżycia i odrębności ludzkiej duszy i tem tłómaczy się fakt, że Schelling, filozof okresu romantycznego stworzył system

[1]) Zagadnienia Estetyki współczesnej. Przekł. S. Popowskiego, Warszawa 1901, str. 1.

apoteozujący sztukę.[1]) Twierdził, „że myśl filozoficzna stoi niżej od sztuki, bo wyraża ona tylko jedną, mianowicie duchową stronę absolutu. Sztuka zaś uzmysławia cały absolut. — Sztukę poczytuje przeto za szczytowy objaw ducha."

Istotnie badanie istoty sztuki stwierdza, że tylko w sztuce (mamy tu na myśli prócz architektury i plastyki, literaturę i muzykę) dusza ludzka osięga pełnię wyrazu.

Zbiorowa dusza społeczeństw, przeżywających pewne, wspólne stadja rozwoju, tworzyła styl wspólny, nadawała jakieś wyraźne, zdecydowane piętno formom plastycznym, które były słownikiem mowy szczerej. O walorach stylu decydował stopień i stan kultury; w stylu ujawniał się cały świat wierzeń, wyobrażeń, przesądów, odzwierciedlał się ówczesny stan nauki, wiary, obyczajowości.

Styl powstały w łonie pewnego narodu zwykle rozprzestrzeniał się szybko, nie tylko dla aktualności swoich cech zewnętrznych, lecz raczej dzięki swej wewnętrznej sile twórczej i napięciu, które resonans swój znachodziło w najgłębszych fibrach zbiorowej psychiki, — fantazji, uczucia i woli. Te ostatnie czynniki sprawiały, że oko ludzkie przyzwyczajało się do pewnych sposobów reakcji na zjawiska świata zewnętrznego.[2])

Dzięki tym tajemnym, psychicznym elementom, które niedokładnie określamy jako ducha czasu; — pewne wieki widziały formę, jako np. monumentalną lub podkreślającą okrągłość, kształtującą suche profile, ostrość załamań, strzelistość, lub śledzącą wdzięk płynnego, miękkiego konturu, — wprowadzając oczywiście w ton zasadniczy mnóstwo subtelnych półtonów.

Styl właściwy pewnemu okresowi stawał się dominującym, tłumił odrębności rodzime narodów, i zabarwiał indywidualne poczynania artystów.[3]) Niwelował przeto do pewnego stopnia odrębności indywidualne, ale mimo to artyści w więzach stylu czuli się dobrze, bo im, jako *dzieciom swojego czasu*, styl tegoż czasu odpowiadał w zupełności, a przytem w granicach zakreślonych dyscypliną stylu było miejsce na najrozmaitsze oryginalne koncepcje. Jeśli zasię uświęcone formy stanowczo przeszkadzały jakiejś genjalnej jednostce w urzeczywistnieniu artystycznego planu, to zrywała pęta, by stwarzać czasem zapowiedzi stylu nowego.

W każdym razie styl sprawiał, że nawet dzieła ludzi przeciętnych stały na pewnym poziomie i nie były prawie nigdy pozbawione pewnej dozy piękna.

Równorzędnie ze zmianą zasadniczych form kulturalnych zmieniał się również kąt patrzenia na rzeczy zmysłowe i obserwowania przeżyć wewnętrznych, dzięki czemu powstawał styl nowy, który pozwalał na łatwiejsze i jaśniejsze wypowiedzenie nowych zapatrywań na stare zjawiska życiowe. Dzięki tej artystycznej energji kinetycznej, trwającej w organizmach społecznych, style zmieniały się w ciągu wieków, jak w kalejdoskopie — często czerpiąc z form już nieledwie zamierzchłych, nawiązując do stylów poprzedzających, — znacząc poszczególne fazy kulturalne.

Rzeczą artykułów, które ukażą się na łamach „Wianków", będzie wyjaśnić istotę stylów w ich kolejnem następstwie, by na drodze pedagogicznego niejako postępowania ułatwić czytelnikom pisma orjentowanie się w elementarnych formach, w jakie stulecia ujmowały sztukę swoją.

[1]) M. Sobeski, Filozofja Sztuki, Warsz. 1917. str. 94—96. [2]) E. Lüthgen. Die Abendländische Kunst des XV. Jahrhunderts, Leipzig, 1920. str. 3. [3]) Tamże.



„CZŁOWIEK JEST TAK WIELKI, IŻ MOŻE OBEJŚĆ SIĘ BEZ WZORU."

(RABINDRANATH TAGORE — „DOM I ŚWIAT.")

JÓZ. AL. GAŁUSZKA, KRAKÓW.

POETA.

Otom dzisiaj wyjechał na Graala szukanie
od szarugi, szarzyzny, od miernot i lichot
(krzyż-em skreślił: A Słowo niech Ciałem się stanie!)
na tęsknice-m wyruszył — ostatni Don-Quichotte — —

Dość-żem duszy w zdawkową monetę przetopił —
pierworodztwo za łyżkę soczewicy zbyłem — —
dzisiaj w czoło-m aż do krwi wtarł pokutny popiół —
wargi mi spopielały Pańskich świątyń pyłem — —

Wyruszyłem — — Pierś skułem ponurą zbroicą
i kopije m wziął długą, co żeleźcem skrzy się — —
Jadę w słońce: me oczy jak winem się sycą
krwią Chrystusa, płonącą w jaspisowej misie — —

Koń — towarzysz w miarowym zasępił się stępie — —
Cień za nami się wlecze, długi jak soliter:
wnika w miazgę sumienia, niby szpony sępie
melodją słów bez treści, dźwiękiem pustych liter — —

Na wieczność wyjechałem — na święte szukanie!
Ale kiedyś wśród wrzasku, w dźwiękach skocznych aryj
wjadę wprost w tłum — na Twoje przyjadę konanie
o Chryste! — na krzyż wbity, na górze Kalwarji!

Popatrzę w załzawioną Twą twarz cytrynową
i dla oklasków tłumu, co wkrąg się rozwrzeszczał
(krzyż zakreślę: A Ciałem niech stanie się Słowo!)
swą kopiją Ci serce otworzę naprzestrzał — —

Krew pocieknie najświętsza w dół czerwonym miodem,
jak z zranionego ula lipcowa patoka,
którą w misę z jaspisu Józef i Nikodem
schwycą: ostatnie Słowo wprost z serca Proroka — —

Ale wtedy o Chryste! — pod krzyżem Golgoty
dojrzę namiętne usta, jak krzyk żrałych kalin — —
jak do drzewca przybity, drżący złoty motyl
u stóp Twych mnie oślepi spazm Marji z Magdali — —

I z Golgoty pojadę na Graala szukanie — —

MOTIFS POLONAIS



POLISH MOTIVES

MOTYWY RODZIME K. KŁOSOWSKI, ZAKOPANE

WANDA DOBACZEWSKA-NIEDZIAŁKOWSKA, WILNO.

NA MARGINESIE „ZŁOTEJ LEGENDY."

„WSZYSCY ŚWIĘCI."

Ich wybladłe, postami umęczone twarze
świecą bielą opłatka, zastygłe w zadumie.
Żaden z nich się po ziemsku uśmiechać nie umie,
ani gubił marzenia w złych tęsknot pożarze.

Dla nieprawości ludzkiej mają wzrok surowy
i ku niebu wzniesione o pioruny dłonie.
Każdy z palmą zbawienia, w męczeńskiej koronie,
wiodą ze sobą długie o Bogu rozmowy.

Czasem modlą się pono za smutnych na ziemi
jakkolwiek na tej ziemi nigdy nie kochali.
Wzgardzili szczęściem świata i wzamian dostali
Królowanie wieczyste z anioły bożemi.

Jeno gdy z łez padołu aż ku nim zaleci
jakiś wielki jęk bólu albo krzyk miłości,
na ich twarzach pogodnych tęsknota zagości,
i, niby gwiazdka blada przez ciche łzy świeci.

Wówczas chodzą po niebie długim korowodem,
i szukają kielichu goryczy do picia,
i tęsknią za tem życiem promiennem i młodem,
niepowrotnem, bezcennem, wzgardzonem za życia.

JÓZ. AL. GAŁUSZKA, KRAKÓW.

STO DNI CESARSTWA.

I znowu w twej miłości chodzę jak w purpurze:
niby cesarskie jabłko dzierżę serce twoje —
oplotłam tobie skronie w pocałunków róże —
poeto, królewiczu na gwieździe mych rojeń — —

To moje sto dni cesarstwa, sto dni
napoleońskiej mojej epopeji,
płonące żywą krwią
na wichry rzuconej pochodni — —
Ja wiem: to błysk ostatni szaleńczej nadzieji —
to moje Waterloo — —

Potem mi pocałunek na oczy położysz,
jak umarłym składany pieniążek —
o! mój gwieździsty książę! —
położysz go tak cicho ustami srebrnemi,
jak Bóg kładący słońce o wieczornej zorzy
na martwe powieki ziemi — —

WACŁAW WOLSKI, WARSZAWA.

Z NOWYCH SONETÓW.

(Z drugiej serji).

ZAPOMNIANA MELODJA.

Marzy mi się melodja, dawno zapomniana,
Starowłoska piosenka w cudnej Taorminie,
Co w mrok nocy i morza gdzieś w uliczce płynie,
Jakby z miłosnych westchnień złociście uwiana...

Marzy mi się dziewczęca pierś, łzami wezbrana,
Niewidzialna w zaułku... marzona jedynie...
I cudnego, smagłego ciała śnione linje...
I widmowego muru w mroku szara ściana...

Marzy mi się odwiecznej melodji *timbre* złoty...
Aljaż staronormandzkiej i włoskiej tęsknoty...
I coś z żaru Arabji... i łkanie bezdomne.

Samotnej duszy w Wiekach... kiedyś... w Taor-
[minie...
Marzy mi się melodja, co w Wieczności płynie,
Której już nigdy, nigdy sobie nie przypomnę...

ST. BALICKI, POZNAŃ.

DZIEWCZYNA UMIERA.

O Boże! — o Boże!
W mej wiosce, daleko
siedzą wieśniacy na progu chaty
i patrzą w pól swych szmat zielono-biały
na wietrze płaczący:
pod złotem okiem Kupały.

Widmo zatraty,
rozwiało się przed wioską — w rozdrożu.
I czyste są wszystkie sady,
gdzie śpią w cieniu wisień siwi dziadkowie
pod pieczą Łady.

Dziś już nie pora. Cóż ja ci powiem
mój siwy, samotny znachorze!
Twe zioła nie lecząc zwiędły nad raną.
I chyba Ty wrócisz, Ty wrócisz mi zdrowie
Marzanno!
O Boże! — mój Boże.



RAJMUND BERGEL, KRAKÓW.

Z „KSIĘGI SMUTNYCH."

Za oknem noc — i mrok — i mgła,
majaczą w mgle latarnie...
— — — — — — — — — — — —
Tak mi coś w piersi szlochem łka,
tak serce w świat się garnie...

Za oknem noc — i mrok — i szum,
deszcz szklanną skargą płacze...
— — — — — — — — — — — —
Zgasł tęsknot czar i glorja dum,
pomarły sny junacze...

Za oknem drzewa sterczą w mgle,
wiatr w ulic mrok się miecie...
— — — — — — — — — — — —
Tak mi z mem smutnem szczęściem źle,
tak pusto w wielkim świecie...

Za oknem miasto jęczy w śnie,
tajemnie gwarzy z nocą...
— — — — — — — — — — — —
Coś-ci mnie woła, wabi, zwie,
sam nie wiem gdzie i poco...

Za oknem noc — i mrok — i mgła,
przygasły już latarnie...
— — — — — — — — — — — —
Tak serce moje łka a łka
i w świat się szlochem garnie...

PORTRET



PORTRAIT

K. BORZYM, WARSZAWA

RAJMUND BERGEL, KRAKÓW.

BUNT.

Słońce! — tobie się modlę — i kwiatom i wiośnie,
pragnę radością życia duszę swą opętać,
blaskami się upoić, w szczęściu zapamiętać,
jak burza kipieć mocą, szaleć wichrogłośnie.

Cóż mi przyda pokuta smutków od łez ślepych,
jara we mnie ochota i krew gorejąca,
a nazbyt wczesna jesień wiosny pomnąc przepych
skarłatnieje w krzyk buntu:
Słońca! — słońca! — słońca!

ALEKS. MALISZEWSKI, WARSZAWA.

PERŁY.

Rozsypały się gwiazdy po niebios granacie,
Jak maleńkie perełki w szafie jubilera...
Księżyc — stary przekupień w średniowiecznej [szacie
Targuje i zachwala, przelicza, wybiera...

A rankiem, jak złoczyńca ściąga z lady sukno,
By słońcu nie pokazać swych skarbów i kroci —
I gdy pierwsze promienie dżentelmeńsko stu- [kną —
Szary błękit się tylko czerwieni i złoci...

ALEKS. MALISZEWSKI, WARSZAWA.

ANONYM.

Na błękitnym welinie dwa słowa,
Dwa słowa na błękitnym welinie.
Czar płynie...
Czy nie?

Idzie jakaś bezgłośna rozmowa,
Słowa idą — odchodzą bez słowa...
Krew zahuczy, jak łódź motorowa.
Dwa słowa?
Dwa.

Czemu jesteś zawsze bez imienia?
Czemu w zmysłach się plączesz wśród ech?
Śmiech?
Głupi śmiech...
Eh!..

Chyłkiem mrok się podkrada, podsuwa,
Cały sznur czarnych rozerwał korali.
Przyszedł do mnie i pięścią w stół po chamsku wali,
I spluwa — och — jak wstrętnie spluwa...

Na konsolce biała balerina
Opowiada o wypadku onym,
Gdy to... zaraz... Nalejcie mi wina!
Trzeba podrzeć ten głupi anonym.

ZDZISŁAW ROYKIEWICZ, WARSZAWA.

KOLOROWE BAŃKI.

Na wzorzystej makacie
W wysrebrzane desenie
W przezroczystej szacie
Siadło moje zmartwienie.

Długo, długo siedziało, —
Płakało.
A na ścianach w desenie
Warjowały cienie.

Zmartwienie dygotało.

Zatrzęsło się, zbladło
W kucki usiadło,
Rękoma przysłoniło oczy.

A przez te ręce drżące
Płynęły trzy łzy gorące.

Jedna łza, jak bańka mydlana, skrząca,
Błyszcząca,
Frunęła do góry
Pod same chmury,
Zbiła się trochę z drogi
I padła
Bogu pod nogi.

Druga,
Jak kolorowa smuga,
Cicho spłynęła w kącik
I na mnie mruga.

Trzecia,
Najbardziej błyszcząca,
Wzięła bladość od miesiąca,
Gorącość od słońca
I padła mi prosto w serce.

Tam się kołuje,
Wiruje, żarzy,
Jak roztopione złoto parzy
I coraz bardziej ją czuję.

ALEXANDER THEN, WARSZAWA

Z CYKLU: „MANGO".

I.

Pamiętam z dawnych lat, że stanowiły, jakby jedną istotę: Ma i matka jej. Tak wielką była ich wzajemna miłość i przyjaźń.

Śmierć rozdzieliła je. I oto część istoty Ma zeszła w grób, zaś część istoty matki jej pozostała z nią. Ma chodziła na grób swej matki, a matka ukazywała się w snach Ma.

Gdy przybyłem, poszliśmy razem na cmentarz. Ma uklękła nad grobem w cichym smutku. Stanąłem za nią, słuchając jej tłumionego płaczu i poprzez własne, kryte w mroku, łzy, czułem ból jej serca. I wtedy to dojrzałem żywe oczy zmarłej i przyjąłem w siebie miłość, którą, odchodząc, wzięła z sobą w grób.

Dam ją kiedyś mojej Ma i powiem: „Daję ci dar twej wielkiej przyjaciółki. Będziemy go odtąd strzec oboje."

Podzięka jej zawiśnie na ustach moich.

II.

PRZEDNOC.

„Ali! Ali!"

Zerwałem się z posłania. To był krzyk Ma.

Pobiegłem przez komnaty i stanąłem obok łoża. Ma spała. Gdym się nad nią pochylił, podniosły się powieki jej oczu.

Uniosła ku mnie jedno ramię i rzekła z uśmiechem: „Czułam w śnie twą bliskość."

„Wzywałaś mnie?," spytałem.

„Nie, Wzywałam cię, gdy byłeś daleko. Teraz jesteś ze mną."

Przymknąłem ciepłemi palcami jej oczy.

„Śpij Ma; jeszcze jest noc."

Odszedłem.

Nie wzywała mnie, a jednak słyszałem jej krzyk. Może to tylko dusza moja słyszała krzyk jej duszy?

Nazajutrz miałem opuścić Ma.

III.

POŻEGNANIE.

Rankiem dnia, którego zajście widzieć mnie miało daleko od miejsca, gdzie żyła Ma, rzekła mi:

„Wiem, że musisz odejść. Nie chcę cię wstrzymywać. Lecz widzisz, jaka biedna jestem. Zostań jeszcze dzień jeden."

Odparłem: „Byłem twym przyjacielem przez dni, spędzone z tobą i zostanę nim przez wszystek czas. Nie wstrzymuj daremnie pieśniarza. Słyszysz? Woła mnie pieśń, która nie ma kolebki; która się rodzi w świecie i tuła się po nim, bezdomna. Kocham cię, ja, niewolnik pieśni, która we mnie śpiewa."

Spojrzała na mnie stroskana, lecz oczyma suchemi.

Przycisnąłem ją do mego serca i mówiłem cicho:

„Przyjdę znów do ciebie, słodka Ma, gdy droga moja wieść będzie obok twego domu, lub gdy dusza moja posłyszy z daleka krzyk twej duszy, jak w oną noc."

Nie wstrzymywała mnie więcej.

Odszedłem, pozostawiwszy jej jedną z pieśni moich.

I poznałem, odszedłszy: tej jednej pieśni, dotąd nieśpiewanej, która zrodziła się w piersi mojej, gdy spoczywała na niej głowa Ma, szukałem przez lata po świecie.

I już wiem, że wrócę.

MOTIFS POLONAIS



POLISH MOTIVES

MOTYWY RODZIME — M. PUFFKE, WARSZAWA

SYLWA RETZ, WARSZAWA.

ŚMIECH.

Na śmiechu tego lećcie blagę,
Nad dysonansu głośny ton,
Bo „veto" krzyknąć zbiedz na Pragę,
Dla wywrotowca lichy plon.
My chcemy giestu, co olśniewa,
Widząc padlinę — wąchać bez.
Z uśmiechem raj opuszcza Ewa,
Choć wie, że szczęścia nadszedł kres.

Chcemy śród burzy iść przez pole,
Gdy grzmi — miłosny słyszeć szmer,
Pod dachem wzloty mieć sokole,
W ręce przypadku wcisnąć ster.
Chcemy, by w mroźny dzień styczniowy
Za oknem kwitły krzewy róż,
Żeby na piękne, strojne głowy
Spadł gilotyny krwawy nóż.

FRANCISZEK KUREK, KRAKÓW.

JALU.

Schylały się nabrzękłą wilgocią koralu
uściski chodników kamiennego miasta,
powietrze było chłodne, słodkie jak niewiasta,
kiedy dźwięczało w duszy imię moje: Jalu.

Wiem, że drugiego niema nigdzie Jala,
którego pieszczą jesieniane mgły,
któremu wieczór na biel się rozpala,
któremu serce tak pod skórą drży.

Jestem z najczystszej rasy poetyckich tęsknot,
pomarańczowe krzaki żył płyną mi jak wino,
upaja mnie karmazynem sztuki tragifarsa
i pocałunki we śnie wydarte dziewczynom.

Jestem poetą gwiezdnych krzyków i krzykliwych gwiazd,
chlupotem ciepłej krwi tętnią gąszcze moich tęsknot,
alem jest dzieckiem, które płacze w cieniu wielkich miast,
iże się nie urodziło na kanałach Marsa. — —

Dzisiaj na słońce w seledynowym zatulone szalu
krzyknąłem spiekotą moich łez gorących
i wyszło do mnie ciepłe echo płaczu
i rzekło: Ja jestem małem dzieckiem, nazywam się Jalu.

Na me pomioty najczystszego żalu,
na pochyloną konchę, żłobioną w opalu
skarżyło się słońce szyją cudną; trudno,
ja jestem Jalu, czemużem jest Jalu?



„HUCULI W CERKWI" W. JAROCKI, KRAKÓW
GALLERIA NAZIONALE DEL ARTE MOD. DI ROMA



PORTRET
PORTRAIT

T. AXENTOWICZ
KRAKÓW

TADEUSZ SZANTROCH, KRAKÓW.

O JAKŻE ŁATWO...

O jakże łatwo, kłamiąc dla brawury
mógłbym pożegnać Cię niedbałym giestem
z lekceważącem Cię spojrzeniem z góry,
i tem grzeczniejszy, ile mniej nim jestem.

I powiew dłonią pożegnalny, krótki
i zresztą dalej krok spokojnie gładki
i gwoli wdzięku wierszowane smutki,
stylizowane symbolów zagadki.

Mógłbym?.. Nie mogę! Serce we mnie płacze
i u gwiazd żebrze o spokojność nocy.
Nigdy Ci tego — wiem — nie wytłomaczę,
jak bardzo trzeba mi dziś twej pomocy.

Brnę po rozłogach mrocznych dróg szalony
mnąc w garści wspomnień popiół ciepły jeszcze
i krzyk mam w sobie, mściwy krzyk Bellony
i myśli wiążę w zygzaki złowieszcze...

A może... staniesz gdzieś, u dróg rozstaju
biała, z przebaczeń gwiazdą swą u czoła...
O! Tam zobaczyłbym znów wrota raju,
za którym wszystka ma tęsknota woła.

Tam, do twych kolan pochyliwszy głowę,
wziąłbym z rąk twoich win mych przebaczenie...
i rozpoczęlibyśmy życie nowe,
któreby zwało się: „Ich przeznaczenie.“



PORTRET T. AXENTOWICZ, KRAKÓW

DR. TADEUSZ DOBROWOLSKI, KRAKÓW.

TORUŃ.

(Miasto średniowieczne).

(Dokończenie).

Na placu św. Jana, niedaleko staromiejskiego rynku, zwrócone fasadą ku ul. Żeglarskiej wznoszą się ciężkie, ceglane mury kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

Budowę rozpoczęto w poł XIII w. — a ukończono pod koniec XV-go stulecia. Kościół jest halowy, trzynawowy i posiada dwa szeregi kaplic między filarami szkarpowymi.

Od frontu wznosi się ciężka w proporcjach wieża, częściowo wbudowana w nawę środkową. Najstarszą częścią budowli jest chór wschodni (prezbiterjum) zamknięty prostokątnie.

Od zewnątrz oplotły kościół szkarpy z pięknymi kapnikami, wieńczone iglicami i fiolami.

Ze spatynowaną czerwienią murów harmonizują nieliczne ozdoby kamieniarskie i obramienia okien. We wschodniej ścianie chóru zachowało się (niestety częściowo zamurowane) okno z laskowaniem i maswerkiem bardzo starym, pozbawionym nosów, wykutym w piaskowcu.

W prezbiterjum przetrwało również do dnia dzisiejszego wejście boczne ozdobione lwią paszczą, pysznie modelowane w kamieniu. — Znikomy to ślad upodobań, charakteryzujący ludzi średniowiecza, którzy chętnie przebywali w przedziwnym świecie baśni, legend; wierzyli w istnienie niezwykłych potworów i zarazem miłowali szczerze przyrodę, świat zwierzęcy i roślinny. Dlatego w kościołach rozsnuwali fryzy z roślinnych pnączów, spowijali kapitele kolumn i filarów w listowia i kwiecie, odkuwając je w kamieniu z takiem odczuciem ich istoty, że kamienna roślinność zdała się pulsować niemal żywymi soki i zwijała się w przecudne formy, jakgdyby pod tchnieniem słonecznych promieni. — Katedry francuskie toną wprost w potopie kamiennej roślinności, wśród której rozścielają gniazda ptaszki, śpiewaki Boże, kręcą się myszki polne, króliki, — przewijają jaszczurki.

Słowem dom Boży stawał się również schroniskiem wszelkiego stworzenia, będącego czasem powtórzeniem form rzeczywistych, czasem wyłonionego z mroków wyobraźni średniowiecznej, skonkretyzowanej częściowo w „bestjarjuszach".

Architektura północno-niemiecka, która reprezentowana w Prusach, na Pomorzu ogarniała wpływem swym Litwę (gotyk wileński) — w przeciwieństwie do architektury zachodnio-europejskiej jest o wiele prostsza, surowsza i operuje nie tyle efektem ozdób, przezroczych koronek kamiennych, ile ciężką, ceglaną masą, proporcjami spiętrzonych murów.

Kościoły Torunia nie zadziwiają przeto bujnością pomysłów rzeźbiarskich, misternością maswerków, pięknem posążków, lecz działają przygniatająco, świadcząc dobitnie o giermańskich aspiracjach i bucie żelaznego, krzyżackiego ludu.

Ale, mimo wszystko, wielkie masy i szerokie płaszczyzny kościoła św. Jana promieniują z siebie wiele uroku, dzięki kolebce swojej, średniowieczu. Wnętrze świątyni dość mroczne rozświetlają okna wąskie i smukłe. Mrzące światło ślizga się po lesie wielobocznych, białych filarów oddzielających nawę środkową od bocznych, dźwigających sklepienia rozpięte na żebrach. Kościół kryje w sobie wiele pamiątek kultury niemieckiej, polskiej — nawet francuskiej.

W jednej z kaplic zwraca uwagę epitafium Jana Olbrachta, zmarłego w Toruniu — i jeden z najstarszych portretów Kopernika, malowany na zamówienie przyjaciela jego lekarza Melchiora Pirnezjusza.

Niedaleko kaplicy wsparty o filar błyszczy złoceniami polichromji szafiasty ołtarz św. Wolfganga (w. XVI.) dzieło średniowiecznego snycerstwa.

Obok form surowych, gotyckich wiją się wątłe linje antependjum ołtarzowego, wzorowanego na chińskiej porcelanie. Dzięki ewolucji form, produkt ascetycznych wieków średnich związał się przypadkowo w całość z nerwową kapryśną formą rokoka.

W chórze (prezbiterjum) kościoła, na prawej ścianie ciemnieje spatynowanym bronzem nagrobek burmistrza Jana Soesta († 1361) i jego żony.

Na spiżowej blasze, złożonej z siedemnastu płyt wydobyto rysunek postaci grawirowaniem, a więc techniką cechującą najstarsze tego rodzaju zabytki.

Naprzeciw nagrobka Soestów, lewą ścianę chóru pokrywa niezwykle interesujące malowidło „al fresco" — powstałe zapewne w drugiej połowie XIV-go w. — i ogromnie typowe dla form wierzeń i ikonografji średniowiecznej.

Na drzewie krzyża traktowanym, naturalistycznie, (jako żywe drzewo) wyrastającym z ciała Izajasza, ojca Dawidowego, rozpięto syna człowieczego. Pod krzyżem stoją — N. P. Marja i św. Jan w kostjumie rycerskim, oraz dwie duże postacie kobiece, symboliczne wyobrażenia kościoła chrześcijańskiego i synagogi.

Kompozycję umieszczono w ramie złożonej z djabolicznych wyobrażeń. W narożniku, z rozdziawionej paszczy lucyfera wyłaniają się małe szatany, — uwijające się koło duszyczek grzesznych.

Również z nieprzepartą siłą przyciąga wzrok, śliczny, marmurowy posążek M. Boskiej z dzieciątkiem na ręku.

Najświętsza Panna stoi na konzoli wmurowanej w ścianę. Konzolkę podpiera w rzeźbie wyobrażony Mojżesz, wyłaniający się z gorejącego krzaku.

Najśw. Panna przechylona nieco, bardzo wytworna w sylwecie, odznacza się niepowszednim wdziękiem i słodyczą. Twarzyczce lekko uśmiechniętej dodają uroku oczy o długiej oprawie, w wyrazie zagadkowe, nieco tajemnicze. Płaszcz sfałdowany zawija się z boku w spiralną linję. Charakterystyczne przegięcie i rodzaj sfałdowania szaty wskazywałyby na w. XIV., ale posążek pochodzi podobno z pierwszych lat XV-go w.

Miano go przywieść do Torunia około r. 1420.

Na placu św. Katarzyny w t. zw. nowem mieście odcina się na tle nieba wyniosłą sylwetą gotycki kościoł św. Jakóba, którego fundamenty położono w r. 1309.

Budowa trwała do r. 1350.

Od frontu wznosi się smukła (stosunkowo do kościoła św. Jana) wieża, nakryta dwoma siodłowymi daszkami, której wertykalizm potęgują długie a wąskie framugi.

Kościół wznosi się stosunkowo wysoko, tem wyższy, że ów pęd w górę podkreślono umiejętnie odpowiednimi podziałami. Opinają go gęsto strzeliste szkarpy, których szczyciki zdobne fiolami i kwiatonem wybiegają ponad gzyms wieńczący i dolną linję stromego dachu.

Szkarpy, podpierające prostokątnie zamknięty chór, wybiegają przy ścianie wschodniej (zamykającej) w szczyciki, prześliczne w proporcjach, które wraz ze szczytowym trójkątem wschodniej fasady tworzą całość nastrzępioną, wysoce artystyczną.

Wnętrze podzielone na trzy nawy mieniło się ongiś barwami glazurowanych cegieł, które niestety przetrwały tylko we fragmentach.

Natomiast w całości prawie zachowały się fryzy z glazurowanych cegieł, pokryte wersetami z Pisma — obiegające dookoła zewnętrzne ściany kościoła.

Rozłożenie mas architektonicznych, stwarzające efekt pędu w zwyż — tak uderzający z zewnątrz, — zatarło się we wnętrzu przez zmniejszenie okien, wprowadzenie bogatego ołtarza, barokowego (r. 1732) i koronkowego łuku tęczy, stanowiącej wprawdzie śliczny produkt późnego snycerstwa, lecz nie licującej z gotyckim stylem świątyni. — Ambona rokokowa, przesadnie złocona osłabia również wrażenie średniowiecznego wnętrza.

Do gotyckiej sztuki natomiast należy drewniany posąg M. Boskiej z XV-go w. umieszczony pod chórem muzycznym, — obraz przedstawiający w drobnych, naiwnie pojętych scenkach cały nowy testament — i krucyfiks (w. XIV.) w jednym z ołtarzy, który, jako produkt tendencji naturalistycznej wykazuje jednak dążenie do formy wyższej, monumentalnej i — przez ten naturalizm podniesiony do wyższej potęgi wywiera na widzu wstrząsające wrażenie.

Jak kościoły były wyznacznikiem napięcia wiary i potęgi duchowieństwa, jak zamek był siedzibą naczelnej władzy świeckiej, — tak ratusz, jako siedziba autonomicznej władzy miejskiej był wyrazem bogactwa i znaczenia mieszczan.

Ceglany ratusz Toruński wznosi się na środku rynku Starego Miasta. Powstawał stopniowo i rósł wraz z mieszczaństwem. Najstarszą częścią budowli ma być wieża, zbudowana, jako zbrojownia około 1250 r. Z czasem przybudowano kramy, stragany, dom sądowy itd., poczem za pozwoleniem Zakonu wzniesiono — zapewne pod flandryjskim wpływem okazały gmach, którego części przetrwały do chwili obecnej.

Ten jednopiętrowy gmach podwyższono i uzupełniono w XVII-tym w. dzięki staraniom burmistrza Strobanta.

Wewnątrz zachowało się niewiele pamiątek. Od zewnątrz jest ratusz budowlą monumentalną. Składa się z czterech skrzydeł, rozbudowanych w czworobok. W murach podkreślono wertykalizm przez wprowadzenie podziałów pionowych tj. framug, biegnących od podstawy budynku aż po wieńczenie ścian.

Framugi rozłożone gęsto odgraniczają się wzajemnie tylko gzemsowaniem w rodzaju pionowej bardzo grubej laski o bogatym okroju.

Ratusz wraz z wieżą wystrzelającą w górę ze skrzydła gmachu, ze szczytami opatrzonymi w rodzaj iglic, stanowi masę ciężką, ogromną, — rozsiadłą szeroko. Był przecie siedzibą sławetnych rajców, mieszczan, którzy pozostając w stosunkach handlowych z Flandrją, krajem ludzi sytych i grubych — wślad za nimi wznosili gmachy odpowiednie statecznej, kupieckiej powadze.



MOTYWY RODZIME
MOTIFS POLONAIS — POLISH MOTIVES

ST. CZAJKOWSKI
WARSZAWA

DZIAŁ MUZYCZNY

Zgodnie z parokrotnemi zapowiedziami i w odpowiedzi na liczne zapytania pomieszczamy obecnie artykuł w języku francuskim, jako wstępny krok do wprowadzenia obcych języków w tekście „Wianków".

MARIE-LOUISE LÉDÉ.

LA MUSIQUE FRANÇAISE ET LA PROPAGANDE*)

„La musique parmi tous les avantages qu'elle présente et que nous avons récemment énumérés est par-dessus tout, un admirable élément de propagande. Cet élément, nous le négligeons complètement et nous paraissons ignorer tous les bienfaits que nous en pourrions retirer hors de nos frontières. Nous cherchons à répandre nos idées, à faire connaître nos aspirations et nos auteurs, à défendre notre idéal.

Rien de plus juste. Mais la littérature, a travers les traductions, perd forcément de son influence et atteint moins directement les âmes étrangères. La musique, comprise dans toutes les langues, est le livre divin où chacun lit à coeur ouvert et trouve l'écho de sa joie ou de sa douleur. C'est donc vers elle qu'il faut orienter nos moyens d'action et intensifier nos efforts. Or, tandie qu'on épiè les moindres faits et gestes des romanciers en vogue et qu'on fait autour de leurs productions une publicité parfois exagérée, on semble — une élite exceptée — reléguer au second plan notre mouvement musical. Il est cependant à cette heure, le plus important du monde.

L'Allemagne, eele par sa propagande effrénée, porte aux quatre coins du globe le nom d'un simple Richard Strauss, alors que notre propagande inexistante laisse méconnaître nos principales célébrités. Certains noms, chez nous, vénérés d'un cénacle et chuchotés avec ferveur s'imposeront de plus en plus et seront glorifiés par nos petits neveux. Il serait bon que le public les honorât dès maintenant et reprit contact avec eux. Sans doute, ce public, déjà profane et mal éduqué, est-il dérouté par les productions incompréhensibles de nos ultra-modernes dont les excentricités cacophoniques n'ont rien qui puisse retenir l'attention et charmer les oreilles. Mais à côté de ces fauteurs de goût reniant toute convention harmonique et toute règle artistique, il est des maîtres au talent réel et à la modestie trop grande qui ont connu le succès, le grand succès, et dont l'oeuvre demeurera comme un pur spécimen de l'Art français.

M. Alexandre Georges est un de ceux-là. Fils de l'Artois grave et solide, il a su mettre en sa musique la force et l'énergie des peuples du Nord, unies à la clarté latine. Faut-il rappeler ici tant de ses partitions célèbres? *Le Printemps*, d'abord, un acte délicieux, d'un orientalisme délicat; *Charlotte Corday*, écrite sur un livret d'Armand Sylvestre, puis *Sangre y Sol;* et cette prestigieuse *Miarka*, enfant de Bahème et de Richepin représentée à l'Opéra-Comique, Miarka dont les chansons exquises flottent sur toutes les lèvres et qu'on souhaiterait de voir réapparaître sur nos grandes scènes lyriques.

Et doucement pendant qu'il nous parle, M. Alexandre Georges évoque un beau temps qui n'est plus, toutes ses années de jeunesse où l'on vivait encore la vie de bohème et où l'on faisait de l'art pour l'art... Des figures s'esquissent comme celles de ce Cabaner, dilettante raffiné et pur type d'une époque chère à Murger.

„Chassé de son appartement parce qu'il jouait nuit et jour d'un instrument bizarre, imitant le tonnerre, le vent, la grêle, je le revois, nous dit le maître avec un fin sourire où passe toute la mélancolie des souvenirs, je le revois arrivant defant ma porte avec ses meubles dans une voiture. Nous habitions alors à cinq ou six, dans un pavillon de Montmartre. Accueillir Cabaner qui se disait compositeur de musique, fut pour nous l'affaire d'un instant. Le soir, dans son salon qui ne possédait pas de siegès, il nous présentait des camarades:"

„Voici quelques-uns de mes amis. Ils ont déjà beaucoup de talent. Je n'aime pas les gens qui n'ont pas de talent."

„Et de sa voix bourrue il annonçait:" „Jean Richepin, Raoul Pouchon, Maurice Bouchor!"

„ ...Oui, les temps, certes, ont changé. L'art aussi. Dire ce que sera l'avenir de la musique est bien difficile. Jusqu'alors, les influences wagnérienne et moscovite ont dominé dans la formation de nos auteurs contemporains. Mais des tendances s'affirment plus nettes et personneles et les comunnistes de l'extrême-gauche musicale, mis à part, je crois qu'une école bien française se desinne et se réalisera. Debussy, par exemple, a suscité une foule d'imitateurs. Il était lui aussi, hanté par la musique russe, par ses consonnances étranges et son charme prenant et par la façon d'harmoniser qu'ont les Sla-

*) Nos Enquetes. L'Homme Libre 27. VII. 1923 r. Chez M. Alexandre Georges.

ves, Ravel, son disciple est déjà plus affranchi. Et combien d'autres, parmi cette phalange de jeunes qui, débarrassés des erreurs actuelles, dégageront leur personnalité et créeront à mon avis un art bien à nous."

Et comme je l'interroge sur ses projets, ses travaux en cours, M. Alexandre Georges me confie qu'en dehors d' „Axel" qu'il prépare d'après le magnifique ourage de Villiers de l'Isle-Adam, il achève en ce moment une Cantate et une Messe de Requiem à la mémoire des grands morts de Lorette, qu'on doit exécuter en septembre, lors des fêtes solennelles, sur le plateau de Lorette même, avec près de deux mille musiciens et choristes. Oevre magistrale où l'on sent vibrer à travers des accents tour à tour enflammés et recueillis l'âme d'un artiste complet et d'un patriote fervent; oeuvre qui sera comme le couronnement d'une noble carrière d'ailleurs encore en pleine activité, et comme la glorification de ces guerriers sublimes dormant dans les plaines d'Artois, leur pur sommeil de héros!...."

POWRÓT IGNACEGO PADEREWSKIEGO DO ESTRADY.

Prasa zagraniczna, zwłaszcza francuska i angielska, omawia z niezwykłem zajęciem powrót I. Paderewskiego do estrady, poświęcając wirtuozowstwu i osobie mistrza całe szpalty, a nie rzadko całe stronnice pism perjodycznych i codziennych, tak zazwyczaj powściągliwych w ocenieniu występów reprezentantów twórczości z poza krajów Tamizy lub Sekwany. Miarą entuzjastycznej oceny z jaką wita ona najnowsze koncerty świetnego pianisty, zamieniając występy artysty w pochód tryumfalny, jest choćby sam spis artykułów, sprawozdań i ocen, pomieszczonych w wymienionej prasie.

Zestawiamy z pośród nich najcharakterystyczniejsze, na użytek tych czytelników, którzy mogą zapragnąć zaznajomienia się ze szczegółami entuzjastycznego osądu obcych o naszym rodaku.

Le Figaro — Paris 8. VI. 1923, „Paderewski" par Claude Anet.

Le Figaro — Paris 10. VI. 1923, „Paderewski" par Robert Brussel.

L'Echo de Paris 9. VI. 1923, „Paderewski" par Adolphe Boschot.

La Revue Musicale — Paris 1. VII. 1923, „Paderewski à Paris" par Henry Prunières.

Le Courrier Musical — Paris 15. VI. 1923, „M. I. Paderewski" par Paul de Stoecklin.

Le Temps, Paris 19. VI. 1923, „Paderewski" par X. X.

L'Indépendance Belge Bruxelles, „Paderewski" par X. X.

R. Parisien, Paris 18. VI. 1923, „Paderewski au Piano" par Ph. M.

The Times London 11. VI. 1923, „Paderewski's Return" par R.

Daily Telegraph London 11. VI. 1923, „Paderewski in Paris" par X. X.

The Chicago Tribune Paris 15. VI. 1923, „Paderewski's playing stirs great Ovation" par X. X.

Daily Express London 25. VI. 1923, „The Secret of Genius" par X. X.

The Times London 27. VI. 1923, „M. Paderewski's recital" par R.

The Times London 23. VI. 1923, „Paderewski" par X. X.

Daily Nevs London 20. VI. 1923, „Paderewski Again" par R.

Morning Post London 20. VI. 1923, „Paderewski's Return" par B. W.

The Times London 20. VI. 1923, „Paderewski's Return" par R.

Morning Post London 18. VI. 1923, „Pianist, Premier, and Prophet" by H. E Wortham.

Telegraaf Amsterdam 19.VI.1923, „Paderewski te Londen" par X. X.

Nieuve Rotterdamsche Courant Rotterdam 19. VI. 1923, „Paderewski" par R.

Göteborgs Handels Tidning Göteborg 20. VI. 1923, „Return of Paderewski" par R.

L'Ambrosiano Milano 20. VI. 1923, „Concerto di Paderewski" par X. X.

Secolo Roma 26. VI. 1923, „Paderewski" par R.

Stampa Londra 21. VI. 1923, „Paderewski torna al concerti" par R.

Tidens Tegn Christiania 16. VI. 1923, „Paderewski" par C.

De Tijd Bruxelles 21. VI. 1923, „Paderewski terng in de concertzaal" par R.

Mährisches Tagblatt 16. VI. 1923, „Paderewski in Paris" par C.

Neue Freie Presse Wien 26. VI. 1923, „Paderewski auf dem Londoner Koncertpodium" par R.

Rozpatrując te oceny widzi się najdowodniej, że słowa „*Paderewski est le plus grand pianiste du monde*" nie są czczym komplementem lecz istotnym wypływem głębokiego przekonania całego grona krytyków, zwłaszcza obcych, gdyż...

„Nikt nie jest prorokiem wśród swoich."

JEŚLI „WIANKI" ODPOWIEDZĄ WASZYM WYMAGANIOM POWIEDZCIE TO WSZYSTKIM, JEŚLI ZAWIODĄ POWIEDZCIE NAM SAMYM.



KRAJOBRAZ — PAYSAGE M. SZCZYRBUŁA, KRAKOW



NA MATKĘ BOSKĄ GROMNICZNĄ W. JAROCKI, KRAKÓW
GALERJA „PETIT PALAIS“ W PARYŻU
KLISZARNIA „RYNGRAF“, KRAKÓW.

KAŻDE DZIEŁO SZTUKI, WYPŁYWAJĄCE Z ULEGANIA NAKAZOM POPĘDU TWÓRCZEGO, ŚWIADCZY O CZŁOWIECZEŃSTWIE CZŁOWIEKA.

ZOFJA DĄBROWSKA, WARSZAWA.

SZCZĘŚCIE.

Kołysało się na błękitnej źrenicy
Nieba szerokiego,
Uśmiechało się pod woalką ze słońca,
Chodziło... po ulicy — —
W kaloszach pod parasolem,
Zaczepiało, tego i owego
I uciekało od snów zaróżowionem polem.
Ktoś widział je w mieście,
Gdy z chłopcami z ulicy
Czepiało się tramwajów.
Przez uchylone drzwi z warsztatu
Patrzeli na nie robotnicy,
Jak pięło się po schodach
W złocistej przyłbicy
Do pokojów.
Tam zaglądało w oczy kwiatom
Nagle zachwiało się... padło!..
— — — — — — — — — —
Szczęście spojrzało w zwierciadło.

J. KRZEPICKA, KRAKÓW.

Z WIOSNĄ.

Kiedy żółtawy kwiat kasztana
W długiej alei się rozwinie —
Otworzy się pewnego rana
Mętne okienko w suterynie;
I przez wąziutkie, niskie szpary
Czyjś wątły oddech się potoczy,
I na zdeptane trotuary
Opadną czyjeś blade oczy.
— Gdzieś zabieliły się tarniny,
W kwiecistym puchu świat się tarza —
Ale do okna suteryny
Słońce się zajrzeć nie odważa;
I tylko liczni tu przechodnie
Zwiastują wiosny hejnał wielki,
Wysmukłość nóg obuwszy modnie
W lakierowane pantofelki.
— Gdzieś tam, na miedzy pośród żyta
Lub wśród zielonych fal pszenicy
Bladoróżowy głóg wykwita
W pękach złocistych traw mietlicy.
Gdzieś tam, polami wiatr się niesie
Szerokoskrzydły, rozhulany —
Że aż przy drodze wierzba gnie się
I falowaniem płyną łany.
Gdzieś... Wiedzą o tem te źrenice
Że gdzieś się dzieją takie czary —
I patrzą smutnie na ulicę,
Na rozdeptane trotuary...

JAROSŁAW JANOWSKI, KRAKÓW.

KRZYŻ W STOKROCIACH.

W głośnym furkocie — świergocie
— gromada wróbli na płocie.

A koło onego płotu
pełno gwaru — świergotu.

A w onym gwarnym świergocie
rosną liljowe stokrocie...

A z onych wonnych stokroci
bezwonne próchno się złoci.

Zapomnieli o niem ludzie:
w brzęku szklanek, albo w trudzie.

Jakiśto niezgraba pewnie
wymalował *Twarz* na drewnie

i oczyma tak ją pieścił,
że i *Ręce* wyszeleścił.

To nie było zwykłe drewno:
miało dziwną *Moc* rozśpiewną.

Lecz na ugor je wynieśli:
Syny Ludu — Syna cieśli...

Więc dziś — próchno — wsród stokroci
Krzyż samotne ręce wznosi.

... Ma on dziwną *Moc* rozśpiewną
bo to nie jest zwykłe drewno; — —

jeno, że tak zapomniane,
jeno, że — poniewierane.

Czasem — wieczór, bardzo rzadko,
stanie chłopek z krów gromadką

i przeżegna się, uklęknie,
zmówi pacierz niezbyt pięknie:

jak potrafi, jako umie...
Ale *Pan* go snadź rozumie,

bo odrywa ręce, nogi,
z krzyża schodzi na rozłogi

i maluczkich, prostych wita — —
... a na niebie jasno — — świta:

... A na niebie i na ziemi
Wielki Głos się w okół plemi:

niechaj będzie pochwalony
przez ruczaje, przez zagony,

przez poszumy traw, stokroci — —
... niech się *Krzyża boskość* złoci!

Wszystkich Przyjaciół naszych i Czytelników prosimy o propagandę na rzecz polskich pism artystyczno-literackich.



DZIEWCZYNKA
LA PAYSANNE

T. AXENTOWICZ
KRAKÓW

MARYLA WOLSKA, LWÓW.

BYŁO...

Było Święto Zielone... Ponowę
Traw, ku słońcu prężyła pogoda.
Byłam krasna, radosna i młoda,
A zaś szuwar miał usta różowe...

Łąko w rosach! Jać stopą nie trącę!
Duchem jeno po wiośnie twej brodzę.
Mdlały liście w słonecznej pożodze —
A zaś szuwar miał usta pachnące.

Maju, Maju! Hej, maju mi nałam
I natargaj szuwaru z wieczora!
Była wczesna, niewrócona pora!
W same usta szuwar całowałam...

(Przedruk z Kurj. Pozn. 1923 r.)

IM MNIEJ SIĘ JAKIŚ NARÓD ODDALIŁ OD POCZĄTKÓW SWEGO ISTNIENIA,
TEM LUŹNIEJSZY BYŁ JEGO ZWIĄZEK ZE SZTUKĄ.

M. OSTROŻYŃSKA, POZNAŃ.

LISTY.

Listy — zżółkły stos kartek drobno zapisanych,
A dziś — głosy bez dźwięku — jak puste źrenice,
Wyglądają z swych kopert na pół potarganych,
Z kopert, które ach — niegdyś — kryły tajemnicę ..

Listy — które pisały nieraz drżące ręce,
Listy — Szczęście — Łzy ludzkie — lub smutek bezdenny,
I które nieraz po to powstawały w męce,
By konać żółknąc zwolna — jako liść jesienny...

Listy klucze misterne — od skrytki — co mieści,
Skarby dla jednych tylko przeznaczone dłoni,
Listy klucze — tak długo bezcenne w swej treści,
Dokąd dusza ze skrytki skarbów nie roztrwoni...

A. BUTRYMOWICZÓWNA, KRAKÓW.

SŁONIE.

Na tualecie, pod lustrem,
stoją moje miłe słonie,
a ich martwą, niemą mustrę
zwierciadło chwyta w swe tonie...
Lubię swoje śmieszne słonie.

Jeden, — ten największy, stary,
me lata dziecka pamięta;
naiwne, bezmyślne gwary,
zdumione, duże oczęta...
ten szary słoń mój pamięta.

Drugi, biały, jest — o wstydzie! —
ukradziony... (nie przezemnie...)
Z rozmachem łap martwych idzie,
niby w dżungli groźną ciemnię, —
ten kradziony... (nie przezemnie).

Najpiękniejszy jest ten trzeci,
(kochanek mi go dał!) Wściekły
na tajnego wroga leci
i groźnie podnosi złe kły,
ten bronzowy słoń mój wściekły.

Czwarty ze szkła, brylanciki
ócz wyszczerza... z żałem patrzy,
jak się juszy tamten dziki,
ten bronzowy słoń najgładszy,
czwarty... z przerażeniem patrzy.

Piąty mały, biały... Synek
rodowity kradzionego...
W oczach świat ma śmiesznych minek,
a duże słonie go strzegą,
tego synka kradzionego.

Czasem siadam na swe słonie,
I hen... w błędne Indje jadę...
Głowa dziwnym żarem płonie,
czerwienią się usta blade...
Indje... czary... Jadę... jadę...
O, jak lubię swoje słonie!

JÓZEF KŁOSOWSKI, KRASNYSTAW.

HYMN DO SŁOŃCA.

Wśród Oceanu złotego promieni,
na migotliwym, ognistym rydwanie,
osnutym szatą purpurowej zorzy,
pośród radosnych śpiewów matki ziemi,
bicia serc wielu gryzionych tęsknotą.
Przyjdź Słońce, przyjdź!..

Przyjdź do nas roztop białe, zimne śniegi,
dotknij uśpionej ziemicy ustami,
wlej zdroje życia w jej skostniałe ciało,
rozsiej po świecie wonnych czarów tchnienie,
a w dusze ludzkie przynieś wiosny wiewy.
Przyjdź Słońce, przyjdź!..

Zwiastuj nam rychlej radość, odrodzenie,
ulecz spojrzeniem, to co w bolu, chore
i tak twojego przyjścia oczekuje.
O! złote, ciepłe słonko ukochane,
uśmiechem swoim zmyj łzy z wielu twarzy.
Przyjdź Słońce, przyjdź!..

Pod twą pieszczotą złote jaskry trysną
i zakolebią się liljowe dzwonki
i łany żytnie srebrzyste, jak zdroje, .
powiewem wiatru lekko sfałdowane.
W okół po polach rozdzwonią skowronki.
Przyjdź Słońce, przyjdź!..

W słonecznym zdroju całe ukąpane,
zagrają gwarem białe wiosek ściany,
bocian zaklekcze w gnieździe na sokorze,
derkacz zagada z trawy pośród pola
i z ponad zdroja załka ligaweczka.
Przyjdź Słońce, przyjdź!..

Rozpal te serca, które wiecznie drzemią,
a tym, co koją bole swoich braci
daj moc ogromną, daj serce kruszcowe,
by szli odważnie przez życiowe burze,
z toni dźwigali coraz nowe gmachy.
Przyjdź Słońce, przyjdź!..



„AKWAFORTA" L. MISKY, LWÓW
PORTAL JANA MICHAŁOWICZA Z URZĘDOWA W UL. KANONICZEJ W KRAKOWIE

J. WINKOWSKI, KRAKÓW.

Z DAWNEJ TEKI

(1872)

Gdy grom po gromie w mą głowę bije
I spokój myśli i duszy niszczy,
Gdy mgła zwątpienia serce spowije,
Nadzieji gwiazda nigdzie nie błyszczy
I tylko szyderstw gra w uszach echo —
Poezjo! — Tyś mi pociechą.

Gdy los mych marzeń rozrywa tkanki
I snów rozkosznych rozprasza marę,
Gdy mnie pozbawia serca kochanki,
Goryczy zmusza wychylić czarę,
Gdy zewsząd ciernie mą stopę bodą —
Poezjo! — Tyś mi ochłodą.

Inni, niech innych uciech szukają,
Przy boku lubych, w grze w karty, w winie,
Ten z sztuk, ów z nauk niech sobie słynie
Niech się zabawom, sportom, oddają —
Mnie, uczuć fale ku Tobie wznoszą
Poezjo! — Tyś mi rozkoszą.

I choćby wszystkie złych mocy strzały
Naraz w me serce ugodzić miały
I choćbym został samotny w świecie,
Jak głaz w pustyni, to z Tobą przecie
Nikt mnie rozdzielić nie będzie w stanie
Poezjo! — Moje kochanie.

„WNĘTRZE MIESZKANIA“.

Nawiązując do artykułu zawartego w VII Nrze „Wianków“, a zwłaszcza do redakcyjn. przypisku, stanowiącego główny bodziec kreślenia niniejszych uwag zaznaczam, że w sprawie *„wnętrz“*, *„urządzeń“*, *i „sprzętarstwa“* jest równem — jak i na temat „koordynowania zjawisk wzrokowych“ — niepodobieństwem, *precyzowanie „praktycznych“ wskazówek* i wnikanie w szczegóły realizacyjne. Doprowadziłoby to nas bowiem do szeregu „recept“, które w zastosowaniu do coraz innego mieszkania, wnętrza lub urządzenia, przyniosłyby tę samą klęskę, jaką przynosi szablon i zautomatyzowanie t. zw. *koordynowaniu wrażeń wzrokowych.*

Każdy kto rozważy skalę środków, możliwości i potrzeb *jednostki indywidualnej* zgodzi się z *przypuszczeniem*, iż redakcja „Wianków“ zamierzała zapewne uzyskać u autora artykułu „Wnętrze mieszkania“ tylko skonkretyzowanie ogólnych życzeń, którym on dał nazwy takie, jak:

1. przeładowanie mieszkania,
2. brak jednolitości i celowości w urządzaniu miejsc przebywania człowieka,
3. antykwarjat.

Owo bowiem gromadzenie sprzecznych stylów i motywów, reprezentowanych n. p. lichą odbitką „malowanek“ (zwanych wbrew swemu powstaniu „wycinankami“) zestawianymi z poprawną akwafortą, stwarza tyle właśnie „niepokoju“, działającego z „przeładowanej“ makatami, dywanami i aplikacjami ściany, ile go daje oku widza „muszla“, „szpilka z agatami“ naczynia „schliemanowskie“, budzik norymbergski i kamea, wraz z secesyjną lampą, umieszczone obok barokowej ramki, na wspólnej płycie „biedermajerowskiej“ konsolki.

Niepokoju, drążącego stale, choć napozór niedostrzegalnie, niepokoju, stwarzanego w gruncie rzeczy przez snobizm, brak smaku i umiaru.

Zatem „skonkretyzowanie“ wskazówek, *pozytywnie* określających intencje autora mieściło się już w poprzednim artykule.

Co najwyżej mogłoby chodzić tylko o rozwinięcie i o uzasadnienie (negatywnie coprawda lecz przecież przejrzyście) sformułowanych zarzutów, stawianych: bezmyślnemu kolekcjonerstwu, złemu „smakowi“ i nieuctwu.

Lecz... albo ktoś wie o istnieniu *uzasadnień* dla powyższych zarzutów i niepotrzebuje tych uzasadnień, albo, jeśli ich olbrzymiej dozy dotychczas nie dostrzegł, nie pojmie tychże po jednym artykule. Nic więc nie usprawiedliwi trudu podjętego w tej sprawie. Wówczas, szkoda byłoby ryzykować nawet jednego wiersza dowodzeń i narażać się na niebezpieczeństwo mimowolnego stworzenia recept, mogących podziałać uwodzicielsko i rozleniwiająco. Przytem — nie każdy czytelnik może zrealizować swoje wyobrażenia o danym przedmiocie w myśl własnych aspiracji, bo pomiędzy „wiem“, „chcę“ i „mogę“ są olbrzymie różnice. Teoretyczne zaś rozwiązania n. p. na temat praktycznych wskazań w sprawie urządzenia wnętrz, lub znów na temat koordynowania wrażeń wzrokowych, odstąpić musiałbym innym autorom nietylko z powodu osobistego koncentrowania się przy problemie „uporządkowania wrażeń“, do czego nawoływał mój artykuł, lecz i wskutek przeświadczenia, że fachowe pióro historyka sztuki, prawdziwie „obeznanego“ z nauką o stylach, oddałoby lepsze usługi tak specjalnym problemom. Wysunięcie twierdzenia Leonarda da Vinci, zawarte w artykule z VII Nru, miało właśnie za cel spowodowanie kompetentnego zajęcia się przyczynami i skutkami owego „zła“, (destruującego nerwy i wrażliwość) jakiem jest niepokój, wypływający z nadmiaru sprzecznych wrażeń. Jest to zło niedoceniane i przez to niebezpieczne tak, jak każda niezbadana głębina. Na nie pragnąłem zwrócić uwagę czytelnika, wierząc, że dostrzeże on w najbliższem sobie codziennem otoczeniu, w domu czy na ulicy, w szkole albo w biurze, ślady owego zła, jakiem jest dla współczesnego stanu nerwów *nadmiar wrażeń.*

Jest to problem bardziej złożony niż zagadnienie estetyki wnętrz, i problem, równie jak ono, od ostatecznego rozwiązania odległy. Chcąc zaś nim ogół zainteresować, należało go postawić (formalnie, na porządku dziennym i to było naczelnem zamierzeniem mego poprzedniego artykułu.

DR. F. J. PRZYGODZKI.

SPRAWOZDANIA Z WYSTAW I RECENZYJ.

Recenzja z jednej wystawy ograniczyć się musi z konieczności do przeglądu eksponatów tejże wystawy, do kilku mniej lub więcej głębokich, albo płytkich refleksyj, do krytycznej oceny dzieł, które rozwieszono dzięki przypadkowi, dzięki zachceniu artystów i wyrokowi jurorów.

Dlatego jedna wystawa uzależniona od przypadku, od rodzaju prac nadesłanych, nie może być wyznacznikiem wszystkich prądów nurtujących w sztuce, ani nie może rościć sobie pretensji do odegrania roli zwierciadła, którego obraz jasnością i napięciem odpowiadałby istotnemu napięciu artystycznej kultury.

Poziom jednej wystawy nie jest jeszcze poziomem, na jaki wzniosła się sztuka pewnego społeczeństwa.

Żeby stworzyć syntetyczny obraz wszystkich zjawisk artystycznych — trzebaby ogarnąć wszystkie dziedziny życia artystycznego i tem samem poświęcić cały szereg lat pracy zbieraniu materjałów i rozważaniu tychże.

Zadanie u atwić jednak mogą sprawozdania z ruchu artystycznego; sprawozdania nie ograniczające się do jednej lub kilku wystaw, lecz takie, któreby ujmowały cały ruch artystyczny pewnego okresu, na większem terytorjum.

I to właśnie jest zadaniem niniejszego sprawozdania, którem obejmujemy paromiesięczny okres.

W Krakowie zjawiskiem dodatniem była wystawa związku „Sztuka“ skupiającego cały szereg wybitnych, znanych artystów.

Brali w niej udział malarze tacy, jak Aksentowicz, Mehoffer, Jarocki Wł., który prócz barwnych płócien, związanych genetycznie z pierwszym okresem swojej twórczości, wystawił pejzaże morskie i kompozycje ze świata rybackiego zahaczające o wizję Holendrów; Hoffmann, który malował już lepiej, Filipkiewicz Stef., Masłowski, Weiss, zawsze świetny w obrazach nasyconych światłem, Pronaszkowie zabawiający się w formizowanie, rzeźbiarz — Dunikowski pełen energji, raz zdecydowany w archaizowaniu formy, to znowu niejasny i zacierający wyraz plastycznej koncepcji wielkością spiętrzonych brył (Bolesław Śmiały), Ostrowski i Popławski, zawsze subtelny i szlachetny w formie.

Równocześnie w Krakowie też wystawiali „Niezależni“ w sali Tow. Rolniczego. St. Ign. Witkiewicz, H. Gottlieb, K. Winkler i A. Zamoyski hołdując formizmowi, wierząc weń. Wiara sprawia, że w poszukiwaniach za nowym ekscentrycznym kształtem utrzymują się w rozległych granicach Sztuki.

Po zamknięciu wystawy „Sztuki“ rozwiesili swoje obrazy w pałacu Tow. Sztuk Pięknych uczniowie J. Matejki, z których na żywszą uwagę zasłużył Tetmajer, zwłaszcza dzięki starym płótnom.

W małej salce pomieszczono „niezwykłe obrazy“, (jak pisali sprawozdawcy) Doskowskiego.

Z jednej strony dzięki uczniom Matejki przypomniały się naturalistyczne wysiłki, piłowanie modela, monachijskie sosy, i rzetelne studjum, — z drugiej wrzynają się w oczy linijne, geometryczne konstrukcje Doskowskiego.

Później wystawiała w pałacu grupa artystów krakowskich — „Sztuka Rodzima“ związanych zdaje się przypadkowo w grupę nazwaną przypadkowo, bo w wystawie daremnie doszukiwać się elementów rodzimych. Treścią istotnie sięgają motywów rodzimych, ale sam temat — nigdy nie może stanowić o rodzimości. Wszak (stara historja) można szlachcica polskiego wymalować po holendersku i odwrotnie. Z wystawców wyróżniał się Z. Gedliczka — (głowy rysowane węglem, prowadzonym manierycznie i duża, olejno namalowana ilustracja motywu z „Dziadów“).

Prócz dzieł związku „Sztuka Rodzima“ znalazły się w pałacu pełne sentymentu obrazy Malczewskiego — („Portret młodzieńca“, „Pogrzeb“ — etc.) owiane czarem poezji nurtującej w przyrodzie, smutkiem dni mijających bezpowrotnie; podkreślające smutną konwencjonalność śmierci. — Jedną salę zajęły przyćmione w kolorze portrety kobiece Karpińskiego, niesłychanie kobiece, pełne uroku.

Ruch wystawowy w Warszawie jest równie ożywiony jak w Krakowie. Krakowska „Sztuka“ wystawiała w „Zachęcie“.

Największem powodzeniem cieszyły się może kolorystyczne, rozżarzone symfonie W. Weissa. „Trudno więcej wydobyć z farby —- więcej blasku i światła“ pisał Kurjer Warsz. 6. V. b. r. — Z drugiej strony porównywano Weissa z Aksentowiczem... bo Aksentowicz wdzięk kobiecy wyczuwa bardzo subtelnie“..., a Weiss daje „objektywne, zewnętrzne wrażenie, przeniesione na płótno, nie tylko z całą szpetotą, ale raczej, jakby z podkreśleniem tej szpetoty.“ (Gazeta Warsz. 7. V. b. r.) Autor tej recenzji skreśla snać swojem władczem piórem całą twórczość Velasquesów, Rembrandtów itd.

Obrazy Pieńkowskiego cieszyły się naogół t. zw. powodzeniem. O Dunikowskim pisała Gazeta Warszawska 6. V. b. r., że „demon chaosu chwycił go w swój wir, a on się z nim... (z demonem, czy wirem?) zmaga i ciągle tylko zmaga jeszcze. Jego Bolesław Śmiały — cóż to jest? Czy parsknąć na to śmiechem, czy stanąć w skupionym podziwie?...“

—

„Tempo wystaw w Zachęcie jest iście kinematograficzne“ (Gazeta Warsz. z 11. III. b. r.) — Wystawiane dzieła nie wiele wspólnego mają z najnowszymi (w Polsce)... izmami. „Sztuka Rodzima“ w marcu rozłożyła swoje lary i penaty w Zachęcie, zapowiedziawszy „tytułem swym o wiele więcej, niż pracami i talentem.“ Grupa artystów o jednej nazwie, pisze Gazeta poranna 9. III. b. r., „opiera się na względach towarzyskiego współżycia i teoretycznego, bardzo ogólnego pojmowania Sztuki...“

Wyróżniał się tu Z. Gedliczka zyskując pochlebne recenzje.

—

O rzeźbach Olgi Niewskiej pisano, że „rzeźby p. Niewskiej naturalistycznie traktowane, szkolne jeszcze i na Dunikowskim gdzie niegdzie wzorowane, w jego wadach mianowicie, z pominięciem zalet tego wybitnego rzeźbiarza.“

—

Równocześnie niemal podziwiano rozwieszone w salonie Garlińskiego pejzaże Krakowianina St. Czajkowskiego, którego „istotę indywidualności stanowi szczerość wysławiająca się mową malarską, niezmiernie prosta i czysta...“ w którego obrazach „nie spotykamy się nigdzie z przypadkowością..., przeciwnie widzimy wszędzie... konsekwencję w przeprowadzaniu usiłowań“ (J. Żyznowski, Rzeczpospol. 9. III. b. r.)

—

Również wystawiało w Zachęcie Stowarzyszenie „Pro Arte“ (założone 2 lata temu), które postawiło sobie za zadanie (katalog I. Wystawy Stow. Wł. Wankie) iść drogą utartą, wybrukowaną świetnemi poczynaniami polskich genjuszów; hołdować ideałom rodzimym. (Do programu tego zbliża się program krak. „Sztuki Rodzimej.“)

Poziom wystawy był podobno wysoki dzięki kilku dziełom ś. p. Weyssenhoffa, martwym naturom P. Krasnodębskiego, któremu wiele słów pochlebnych poświęcił Stef. Popowski (Gazeta Warsz. 20. III. b. r.), obrazom Kotowskiego, Kędzierskiego, (wierzymy. P. Red.) Ant. Kamieńskiego, Ziomka, Zawadzkiego, Wł. Wankiego i innych.

—

W kwietniu pomieszczono w salach „Zachęty“ rzeźby Wacł. Szymanowskiego, urządzono wystawę uzupełniającą dzieł ś. p. H. Weyssenhoffa i wystawiono eksponaty poznańskiego „Świtu“, złożonego tym razem z malarzy, K. Platera, Siestrzeńcewicza, Bartla, Roguskiego, Lama i rzeźbiarzy Lubelskiego i Jagmina.

Stowarzyszenie „Świt“ jest grupą terytorjalną. Członków jednoczy miejsce zamieszkania Poznań. Podobnie jak w „Pro Arte“ i „Sztuce Rodzimej“ jedność ideowa jest pozorna tylko.

—

Przez kilka tygodni clou wystawy bieżącej w „Zachęcie“ stanowiły, jak pisze Wł. Wankie (Kurjer Warsz. 19. IV. b. r.) „świetne“ prace Wojciecha Kossaka. — A przecież Kossak, jak nikt inny może obniżył skalę swojej dzisiaj już pseudotwórczości.

—

W jednej z sal „Zachęty“ pomieszczono prace Meli M. Mutter.

W porównaniu z Krakowem i Warszawą, Lwów i Poznań pozostają w tyle za temi głównemi centrami polskiej kultury artystycznej.

W Tow. Sztuk Pięknych we Lwowie otwarto w lutym b. r. wystawę prac Ruzamskiego, Kitza, Bienenstocka i Kochanowskiego. O każdym z nich pisano po koleji w specjalnych recenzjach; — a więc — o Ruzamskim, że ulega wpływom (Kurjer Lwow. 26. II. b. r.) o Kitzu, że pięknie harmonizuje, o Kochanowskim, że... itd.

O wystawie zbiorowej obrazów Antoniego Markowskiego pisał poetycznie (Wiek Nowy 4. IV. b. r.), że „widza owiewa tu (w sali, w której pomieszczono obrazy) coś z osobliwych nastrojów przedwieczornej godziny... i, że... itd. Pozatem oglądał Lwów graficzne rzeczy Komorowskiej i pośmiertną wystawę prac ś. p. W. Sołowijównej.

—

W Poznaniu urządził „Świt" świetną wystawę obrazów ś. p. Konrada Krzyżanowskiego, — a w „Bazarze", jakieś konsorcjum (Przegl. Poranny 10. III. b. r.) otwarło wystawę rzeźb Laszczki i obrazów Jarockiego.

O Jarockim pisał p. Stef. Truchim, (Przegl. Poranny 10. III. b. r.) że „kompozycja (w jego obrazach) zawsze jest na drugim planie, jeśli chodzi o technikę" (Nie rozumiemy, albowiem dziwną jest mowa jego). W kwietniu w Salonie Stowarzyszenia Artystów oglądano prace Mazurkiewicza i Hannytkiewicza, w których pono raził dyletantyzm formy (?) (Prawda 18. IV. b. r.) Równocześnie w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych wystawiono prace Augustynowicza, Fabijańskiego, Rupniewskiego, pani Daniel i innych, o których naogół pisano pochlebnie.

—

Dużo było i będzie w b. roku wystaw, ale więcej jeszcze recenzji. Pisano je mniej, lub więcej udatnie, czasem skandalicznie; zwykle w sposób konwencjonalny i strasznie nudny. Na podziw szczególny zasługuje Sprawozdanie z wystawy „Sztuki" w Krakowie. (W Gońcu Krak.)

O Aksentowiczu pisano tam: „Aksentowicz jest po Żmurce malarzem kobiecych wdzięków wraz z lekką dekoracją!!" O Weissie: „Weiss jest zawsze pełen soczystych barw, jakby je wprost z tuby rozmazywał z hojnością, aby przy ich pomocy rozwiązać trudne nieraz problemy ciała i cieniów w poprzek" (!!); o rzeźbie Popławskiego: „Córka artysty przemawia o niesłychanej subtelności ujmującej w rzeźbie, najsilniej w głowie, całokształt postaci" (nonsens). Na szczęście recenzje takie należą do unikatów.

Z mnóstwa sprawozdań, artykułów pseudonaukowych, t. zw. refleksyjnych powiedzeń itd. — wyróżniają się bardzo korzystnie fejletony p. Romana Zrębowicza, bardzo subtelnego erudyty, drukowane na szpaltach Kurjera Polskiego (9., 15. i 22. III. b. r.) pod ogólnym nagłówkiem „Sztuki Plastyczne". Pisane językiem bardzo poprawnym wykazują dużo inwencji i polotu, ujętego w karby ścisłego myślenia.

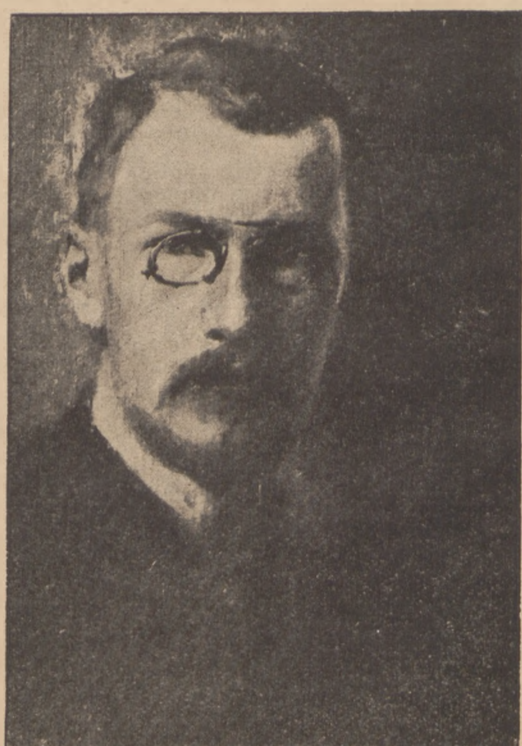
Po zatem sprawozdania rozmaitych recenzentów aczkolwiek zwykle poprawne roją się od frazesów. — Ale nic dziwnego, bo „piękno jest rzeczą trudną" mawiał Plato, a o zdefiniowanie jego istoty kuszono się daremnie.

I recenzje bywają naogół przyczynkiem i to o treści powierzchownej -- do prób nieudałych rozwiązania zagadki, jaką jest piękno; — opowiadaniem o wrażeniach, jakie dzieło budzi w recenzencie; rzadziej już o wartości rysunku i plamy barwnej.

Recenzje od wzniosłej tajemnicy piękna dzieli niezmierzona przepaść. Może tedy byłoby lepiej ich nie pisać.

DR. TADEUSZ DOBROWOLSKI, KRAKÓW.

PORTRAIT DE L'ARTISTE



PORTRAIT OF THE PAINTER

AUTOPORTRET E. NIEWIADOMSKI † 1923

KRONIKA, KONKURSY, SPRAWOZDANIA I BIBLJOGRAFJA.

Z Rady Sztuki. W dniu 3 lipca b. r. na posiedzeniu Rady Sztuki reprezentującej poznańskie związki artystów plastyków, architektów, malarzy i rzeźbiarzy, ukonstytuował się nowy zarząd, do którego weszli: Wł. Marcinkowski, jako prezez, Dr. Walkowski, jako wiceprezes, Dr. Pajzderski, jako sekretarz.

Wystawa sztuki polskiej w Gdańsku. Związek artystów plastyków polskich w Krakowie zamierza urządzić w Gdańsku w połowie września pod protektoratem Tow. przyjaciół nauki i sztuki, wystawę dzieł polskich. Udział swój przyrzekli między innymi: Wodzinowski, Tetmajer, Stasiak, Tetmajer-Naimska, Żelechowski, Malczewski, Klimowski, prof. Schwarz i inni.

Wystawa pośmiertna dzieł ś. p. Jana Rembowskiego. Komitet Wystawy Pośmiertnej dzieł ś. p. Jana Rembowskiego zawiadamia, że Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie udzieliło na tę wystawę 3 sale na czas od 5 do 25 października b. r. — Komitet zwraca się z uprzejmą prośbą do wszystkich osób, posiadających obrazy, rysunki lub rzeźby ś. p. Jana Rembowskiego o łaskawe nadesłanie przed dniem 20 sierpnia b. r. na ręce komitetu wiadomości, czy zechcą użyczyć posiadane dzieła na wystawę, podając tytuł i rodzaj dzieła. Koszta przesłania i ubezpieczenia ponosi Komitet Wystawowy, względnie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. — Adres Komitetu: Warszawa, ppłk. Kazimierz Młodzianowski, Komendant Szkoły Podchorążych, Aleje Ujazdowskie nr. 3.

Konkurs na pomnik. Prace na konkurs Tow. artystów polskich „Rzeźba" na pomnik „Walk o niepodległość Polski" nadsyłać należy do Tow. zachęty sztuk pięknych w Warszawie (plac Małachowskiego 3), do dnia 1 września, dla zamiejscowych do dnia 10 września. Sąd konkursowy rozpocznie swoją czynność z dniem 15 września.

Drugi konkurs na wzór złotego Polskiego. Wobec niedostatecznych wyników pierwszego konkursu na wzór złotego polskiego, ministerjum skarbu w porozumieniu z departamentem sztuki, ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego ogłasza drugi konkurs, zamknięty, na następujących warunkach:

Jedna strona monety winna zawierać godło państwa, w dowolnym charakterze i stylu, z zachowaniem jednak jego zasadniczych znamion, odwrotna zaś dowolną kompozycję postaci lub główki alegorycznej lub historycznej, a także może zawierać kompozycję ornamentową lub też roślinną. Po zatem na monecie należy umieścić znak wartości np. 50 złotych, napis Rzeczpospolita Polska oraz rok wydania 1923 w dowolnym układzie.

Dopuszczone są tylko modele klasyczne w dowolnym układzie.

Wymiar monety odpowiadać będzie 20 frankówce złotej.

Honorarjum za wykonywanie projektu wynosi 375 złotych za każdą pracę. Wszystkie prace konkursowe przechodzą na własność rządu. Termin nadsyłania prac upływa 1 października.

Sąd konkursowy stanowią przedstawiciele departamentu sztuki, państwowych zakładów graficznych, głównego urzędu probierczego, min. skarbu, komisji menniczej oraz zaproszeni rzeczoznawcy.

Z teatrów warszawskich. Angagement w teatrach warszawskich poczynił daleko idące redukcje. Zmniejszenie personelu zostało dokonane w liczbie 23 osób. Wobec konieczności zorganizowania przyszłego sezonu, Magistrat upoważnił zarząd teatrów do angażowania artystów na sezon 1923/24 r. z prawem przekraczania norm budżetowych w porozumieniu zdelegowanymi do zarządów teatrów członkami magistratu z zastrzeżeniem wystąpienia o dodatkowe kredyty na ten cel w początkach sezonu. Liczebność zespołów, magistrat określił w następującej liczbie osób. Opera: solistów 26, członków orkiestry 86, chór 36, balet 70. Rozmaitości: 75 artystów i 5 aspirantów. Angażowanie będzie dokonane na warunkach obowiązujących w lipcu lub sierpniu, z zastosowaniem wskaźnika drożyźnianego.

W prowadzeniu teatrów stołecznych, zarówno miejskich, jak i prywatnych nastąpiły zmiany na stanowiskach naczelnych. I tak kierownictwo literackie Teatru Rozmaitości objął referent teatralny dep. kultury i sztuki w Min. W. R. i O. P. Stanisław Miłaszewski. P. M. gwarantuje swojemi doświadczeniami i swojem przygotowaniem, że poziom „Rozmaitości" podniesie się należycie, że w tym pierwszym z wieku i urzędu naszym stołecznym teatrze zapanują pod względem artystycznym stosunki prawidłowe.

Równocześnie dowiadujemy się, że dyrektor Szyfman powołał na opróżnione po Boyu stanowisko doradcy literackiego wybitnego autora dramatycznego, Bolesława Gorczyńskiego. Długoletni doświadczony kierownik imprez teatralnych, sam literat, nadto znawca techniki teatralnej, zapewnia Gorczyński teatrom szyfmanowskim opiekę rzetelną a staranną.

Oba te powołania literatów na stanowiska czołowe w teatrach warszawskich i to literatów, właśnie spoufalonych ze sceną, mogących ją zasilić swoją wyobraźnią i myślą twórczą, są ważne, bo bez udziału pisarzy-teatrologów normalne funkcjonowanie nowoczesnych teatrów jest nie do pomyślenia.

Nowe wydawnictwa muzyczne. „Encyclopédie de la Musique et Dictionnaire du Conservatoire". Lavignac i Lionel de la Laurencie. Część pierwsza: Historja Muzyki. Tom V. (924 pp.), wydawca: Delagrave, Paryż 1923. 4⁰.

Tom 5-tej encyklopedji interesuje nas specjalnie dlatego, że jest poświęcony historji muzyki polskiej, rosyjskiej, austro-węgierskiej, arabskiej, tureckiej, perskiej, tybetańskiej, indyjsko-chińskiej, afrykańskiej, amerykańskiej etc.

Festival w Beyreuth. Wagnerowskie przedstawienie w Beyreuth odbędą się stanowczo w lecie 1924 roku. Wielu solistów znajduje się od lipca w Beyreuth, gdzie kapelmistrz Zygfryd Wagner i Kitel kierują wstępnemi próbami do przyszłorocznego festivalu. Środków materjalnych dostarczył związek muzyczny „Deutsche Festspielstiftung" w Beyreucie przez rozpisanie akcyj; akcjonarjuszom przysługuje też prawo pierwszeństwa w nabyciu kart wstępu. Rekonstrukcja budynku teatralnego jest już prawie wykończona. W jesieni Zygfryd Wagner podejmuje szereg koncertów w Ameryce, aby pomnożyć fundusz na dalsze prowadzenie festiwalów wagnerowskich w Beyreucie.

Antologja polska po bułgarsku. Wydano niedawno w Sofji antologię naszych poetów w przekładzie bułgarskim. Wstęp obszerny, pióra profesora Penewa, autora dzieła o Mickiewiczu w Bułgarji jest jakby ostrogą, dawaną poetom bułgarskim, by po źródła natchnienia sięgnęli do sąsiedzkiej twórczości polskiej. Przekłady naogół sprawne dawniejszych romantycznych poetów i „Młodej Polski", dają przegląd tego, co u nas w dziewiętnastym wieku, zwłaszcza jego drugiej połowie zrobiono na polu poezji. Tłomaczami są Karanow, Kestaków i wielu innych pisarzy bułgarskich. Najwięcej przełożyła Dora Gabe Penew, wydawczyni i właściwa redaktorka polskiej antologji.

Przegląd Wszechpolski. Miesięcznik poświęcony polityce narodowej, oraz zagadnieniom życia społecznego i umysłowego. Redaktor B. Wasiutyński, Poznań. Wyszedł zeszyt za lipiec i zawiera: Samorząd terytorjalny p. B. Wasiutyńskiego. Luka w konstytucji polskiej p. A. Peretiatkowicz. List Hoene-Wrońskiego do Króla. Hugo Stinnes w przemyśle i polityce Niemiec. J. Drobnika Uwagi. Nowe książki. Kronika polityczna.

„Szkoła". Pismo poświęcone sprawom wychowania w ogólności, a w szczególności szkolnictwu powszechnemu, wychodzące rok 54 we Lwowie, jedyne pismo nauczycielskie, poświęcone propagandzie kultury polskiej i polityce szkolnej, w zeszycie V—VI (za maj czerwiec) obok omówienia „Zasadniczych cech nauczyciela-wychowawcy" w formie referatu na otwarcie „Koła dyskusyjnego" słuchaczy studjum pedag. na państw. inst. pedag. w Warszawie i „Osobistości nauczyciela jako wychowawcy", niemniej „Znaczenia i celu wypracowań piśmiennych" (wyboru materjału, metody i następstwa ćwiczeń piśmiennych).

Na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje rzecz o „Kulturze polskiej", która również jak „Polityka szkolna", zainteresować może najszersze koła inteligencji i zachęcić do współpracy w propagandzie kultury polskiej i w skierowaniu polityki szkolnej na normalne tory rozwoju szkoły polskiej, która, jak powiada dr. Bykowski, jest jedną z najsilniejszych spójni państwowych i narodowych.

Pierwsze powieści harcerskie. W literaturze naszej dla młodzieży, do niedawna tak szczupłej jeszcze, daje się dotąd odczuwać dotkliwy brak powieści i opowiadań na tle życia harcerskiego. Ruch harcerski w Polsce trwa już od lat kilkunastu i bibljoteki skautowskie zaopatrzone są obficie w rozprawy i broszury o treści rzeczowej. Brak jednak beletrystyki, któraby w lekkiej formie i na żywych przykładach oparta, wpajała w młodzież zdrowe zasady skautingu.

W ostatnich miesiącach powstał w Warszawie „Warszawski Instytut Wydawniczy", który, jako główny cel swego istnienia, wytknął sobie usunięcie wymienionych wyżej braków. Ponieważ literatura Polska nie objawia w tym kierunku najmniejszego pędu, sięgnięto do tłumaczeń, przeważnie angielskich. Jako pierwsza z zapowiedzianych prospektem książek, ukazała się powieść Stacey Blake'a: „O honor zastępu lwów". Osnuta na tle obozowego życia harcerzy, tchnie młodością i radością życia, pełna barwnych opisów i tajemniczych przygód harcerskiego zastępu. Wierzymy, że młodzież nasza radośnie przyjmie fakty powyższe i niecierpliwie oczekiwać będzie ukazania się dalszych tomów.

Jan Wacław Łada: „Uczta upiorów" poezje, Warsz. Instytut Wydawniczy, Warszawa 1923.

Debiutant, liryko-epik, nie dał się wciągnąć w orbitę suggestywnego działania „najmłodszej", niezawsze zdrowej, poezji. W kilku krótkich poematach chwyta się tematów, któremi rozentuzjazmowała się młoda dusza. Forma ich zdradza wprawdzie dość dużą nawet różnorodność, lecz zarazem brak jeszcze owej giętkości i płynności, które wykażą chyba dalsze prace.

LOSY TEATRÓW MIEJSKICH W WARSZAWIE.

Do rozlicznych kłopotów stolicy, dołączają się stale kłopoty teatrów, których wysokie deficyty omal nie doprowadziły do zamknięcia scen miejskich. Teatry dramatyczne, Rozmaitości i im. Bogusławskiego wykażą za cały rok 1923 — 837,403,240 marek deficytu. Cyfry

te są chwiejne i wykazują tendencją zwyżkową. Najskromniejszą pozycję wykazują Rozmaitości, bo niespełna 129 miljonów. Jednakowoż miasto nie jest w stanie pokryć owych niedoborów, zwłaszcza teatru Wielkiego (opery) Z drugiej zaś strony istnienia opery wymaga *prestige* nietylko Warszawy, lecz i Państwa, którego stolica operę posiadać musi, jeśli posiadają ją miasta prowincjonalne.

Rada miejska m. Warszawy, rozpatrywała tę sprawę wszechstronnie. Były głosy za rozwiązaniem kontraktów i zamknięciem przez miasto opery z dniem 1. września b. r., przy równoczesnem złożeniu troski o dalsze istnienie instytucji na Rząd. Były głosy stwierdzające istnienie zła w wadliwej gospodarce, a wymagające bezwzględnego utrzymania teatru Wielkiego. Ostatecznie losy opery są dość niepewne; postanowiono bowiem zwrócić się do Rządu o udzielenie subwencji. Teatry dramatyczne, wykazujące mniejszy niedobór postanowiono prowadzić nadal, uzdrawiając, względnie ujednostajniając dotychczasową gospodarkę.

Debata w Radzie miejskiej nasuwa kilka zapytań: Czy istnieje tu wina po stronie miasta, nie umiejącego wprowadzić gospodarki teatralnej na tory racjonalne, czy też gaże artystów, o jakich się ministrom nie śniło (pierwszorzędni aktorzy pobierają kilkanaście miljonów miesięcznie i przez co (podobno) Administracja podnosi ceny miejsc z miesiąca na miesiąc, co wpływa na frekwencją. Doszło do tego, że inteligencja pracująca pozbawiona jest zupełnie możności uczęszczania do opery, a rzadko tylko odwiedzać może teatry dramatyczne. Te zaś nie spełniają należycie swego zadania, prowadzone pod względem artystycznym i literackim zupełnie oddzielnie. Stąd powstaje niezdrowa konkurencja teatru im. Bogusławskiego z Rozmaitościami, wbrew roli jaką spełniać miał pierwszy przez przyciąganie mas doborem popularnego repertuaru. Rozmaitości znosiły cierpliwie ową konkurencję, nie mogąc w obecnych, tymczasowych warunkach bytowania, wypłynąć z repertuarem szerszym, prawdziwie klasycznym. Sprawa ta ma zresztą zostać załatwioną tak, że albo kierownictwo artystyczne, albo literackie obu teatrów, ma spoczywać w jednych rękach. W ten sposób teatr im. Bogusławskiego zacznie spełniać swe zadania. Inteligencja zaś, dla której ten teatr, ze względu na ceny, najwięcej był dotychczas dostępny, otrzyma 2 wieczory tygodniowo w Rozmaitościach za $^1/_3$ obecnej ceny biletów.

Przy omawianiu tych spraw przez Radę miejską dowiedzieliśmy się również rzeczy nader pocieszających: oto Rozmaitości w tym jeszcze roku przeniosą się do nowej świątyni i mają się stać odtąd teatrem Narodowym. Sama nazwa wskazuje nam kierunek przyszłego repertuaru. Dla przyszłej sceny mają być zyskani najwybitniejsi polscy artyści, którzyby, wzorem Komedji Francuskiej, stworzyli zrzeszenie artystów Teatru Narodowego.

Zobaczymy przeto, jak rozwinie się dalej sprawa stołecznych teatrów dramatycznych i jakie będą losy opery. *Al. Th.*

Do słów powyższych oraz do pomieszczonej w kronice wiadomości o powołaniu p. Miłaszewskiego i Gorczyńskiego, dodajemy następującą uwagę od redakcji „Wianków“:

Na deficyty teatrów warszawskich nie wpływało i nie będzie wpływać obsadzenie stanowisk kierowników artystycznych i literackich, zmniejszenie gaż, redukcja sił aktorskich lub cena biletów względnie frekwencja. Te względy mają tak nikły odzew kasowy, iż wspominać o nich poważnie nie można. Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż nawet przy zupełnej wysprzedaży, biletów skalkulowanych w cenie możliwie najwyższej, deficyt teatrów pozostanie zjawiskiem stałem tak długo, dopóki nareszcie miarodajne czynniki nie dostrzegą zasadniczych błędów w administracji teatrów. Można być gorliwym wyznawcą takich wartości jak: zmysł twórczy, inwencja, przedsiębiorczość i talent organizatorski, a mimo to nie przeceniać w odniesieniu do obaw o losy teatrów warszawskich — znaczenia tego faktu, że na czele teatrów mają stanąć ci lub owi krytycy względnie autorzy. Na „deficyty“ wpływu to mieć nie będzie, tam, gdzie przyczyny złego (czyli deficytu w teatrach warszawskich) mają swe źródło w niewyzyskaniu zewnętrznych warunków instytucji lub w złem ich ustosunkowaniu.

Gmachy teatralne — u nas — stoją z całem uposażeniem swojem *nieproduktywnie przez trzy czwarte doby, więc tylko zasadnicza zmiana w ukształtowaniu tych właśnie warunków — może wpłynąć na usunięcie źródeł złego.* Czy zaś przeprowadzenie *tych zmian* będzie leżało w zdolnościach i możliwościach pp. kierowników artystycznych, wątpimy. Przyczyną deficytu w teatrach warszawskich jest fatalna i rozrzutna administracja, która nie umie wydobyć z urządzonego i z uposażonego gmachu poważnego oprocentowania wkładów.

Za granicą, gmachy teatralne bywają w godzinach przed i popołudniowych miejscem popularnych odczytów, akademji, przedstawień kinowych, went, wystaw sztuki, popisów wokalnych, muzycznych i literackich, prelekcyj autorskich, posiedzeń i zebrań nawet giełdowych i t. d. — a w nocy służą kabaretom, balom, zabawom tanecznym i t. d. Lecz u nas o wyzyskaniu gmachu, urządzeń, obsługi, sprzętów i t. d. nie myśli się na serjo. Słowa: nowoczesna gospodarka, kierunek i zmysł twórczy, inwencja w pracach administracyjnych, znamy tylko z brzmienia — z słownika lub z leksykonu. *K. Ratowski.*



„WYSPIAŃSKI“
CARICATURE

ZDJĘCIE
Z REPRODUKCJI

„WYSPIANSKI“
KARYKATURA

ST. RZECKI
WARSZAWA

OD REDAKCJI.

Polecając pismo nasze uwadze sfer interesujących się sprawami Sztuki, Kultury i wykształcenia estetycznego, oraz bibljotekom publicznym i zbiorom prywatnym, zamieszczamy streszczenia głosów polskiej i obcej prasy o „Wiankach“, oraz dosłowne teksty zaleceń urzędowych. Przez zamieszczenie to chcemy wyrazić także publiczne podziękowanie za życzliwą i skuteczną pomoc, jaką wydawnictwo nasze w tej formie uzyskało, zdobywając zarazem cenną podnietę do dalszej pracy.

GŁOSY PRASY O „WIANKACH“.

Dziennik Urz. Kuratorjum Okr. Szkolnego Lwowskiego, Nr. 12. R. XXVI, Str. 396, „poleca do zakupu do bibljotek i czytelni ucz. ilustrowane wydawnictwo „Wianki“ poświęcone sztukom plastycznym i wychowaniu estetycznemu młodzieży.“

Kuratorjum Okręgu Szk. Kraków, „poleca Dyrekcjom i Radom Szkolnym Powiatowym czasopismo artystyczne p. t. „Wianki“, które tak *ze względu na treść, jak i artystyczne wykonanie winno się znaleźć w każdej* bibljotece szkolnej.“ (P. Dziennik Urz. z dnia 26. V. 1923, Kr. Nr. 6, R. II, U. 160 K. O. S. Kr. L. 1035/Pr.).

The Washington Post, Washington October 15. 1922 r., pisze: „Wianki“ *a new Polish art magazine started since the war, gives the latest Polish conceptions.*“

The National Daily, Washington November 5. 1922 r., pisze: „Wianki“ *the new leading art review of Poland, a delightful magazine, organized and launched in 1919 just at the close of hostilities, one of the bravest and most successful.*“

Washington Times Herald, December 31. 1922 roku, w sprawozdaniu o wystawie sztuki polskiej w Waszyngtonie pisze: „From Craców the editor of „Wianki", *a very modern Polish art review*, has sent a complete series of his magazine, which he began to publish immediately ad the close of hostilities."

Sofijski Polsko-Bułgarski Przegląd pisze: „Pod towa yme ysłysa w Krakowi ot 1919 h. nasam dwumiseczno chudożestweno spysanje, koeto obhryszcza wsyczky formy chudożestwenoto tworczestwo y kulturata. Ciłta mu e populjaryzatorska, specełyło sy e szyrok kruh czytatately srid polskata intełyhencja. Wisznata strana na „Wianki" y staratelnata typografyczna yzrabotka, redom s butrysznyt dostojnstwa na spysanyeto ho ysdyhat poczty narawno s yswystnyt czuidestranny yzdanyja ot tozy rod, kato anhlijskoho „The Studio" yły nimskoho „Kunst".

W „Wianki" strudnyczał wydny pridstawyteli na polskata plastyka, kato Laszczka, Dunikowski, Kłosowski, Pieńkowski, Wywiórski y dr., syszczo y lyteraturnyja i poetyczesky ot dił se zastupwa ot otłyczny syły. Na czeło na Redakcyonnyja komytet stoi prof. F. Janczyk.

Poslidnjata, 8 a knyżka na spysanyeto sdirża yswystyja za yzłożby s mnożestwo reprodukcyj statyy wrchu estetykata y yzkustwoto, chudożestweny wisty sobszczennyja za literaturny, plastyczny y muzykalny konkursy y dr.

Adresa na „Wianki" e: Kraków, ul. św. Krzyża 5.

Kurjer Warszawski z dnia 3. V. 1923, pisze: Ukazał się świeżo Nr. X ogólno-artystyczn. pisma „*Wianki*" jedynego w Polsce o podobnym charakterze! Jak to jest możliwe, że pismo to, z krótką przerwą w r. 1920 wychodzi od roku 1919, że pozbawione pomocy departamentu kultury i sztuki nie skonało, jak tyle innych, lecz żyje i walczy z zalewem wydawnictw obcych, zwłaszcza niemieckich — to pozostaje tajemnicą wydawców. Pismo opiera się wyłącznie na wysiłku artystów. Odziane jest mimo niedogodnych warunków w szatę nader wytworną i przynosi wiele materjału zasadniczego, czy to z dziedziny sztuk plastycznych, czy z literatury, muzyki czy wreszcie z teatru. Redakcję prowadzi prof. Fr. Janczyk; do rzędu współpracowników należą: Laszczka, Mehoffer, Axentowicz, Meller i wielu innych.

„*Czas*" z dnia 8. IX. 1922 pisze: Pismo ma charakter popularyzacyjny, a jako organ, służący polskiej twórczości artystycznej i kulturze, zdobyło sobie wzięcie i poczytność wśród sfer inteligentnych. Zewnętrzna strona pisma i staranny układ typograficzny są obok wewnętrznych wartości tego pisma bardzo dodatnimi walorami. Wybitni współpracownicy z zakresu plastyki (Laszczka, Dunikowski, Kłosowski, Pieńkowski, Wywiórski i inni), oraz z działów literatury i poezji (E. Ligocki, Balicki, Sylva Retz, Ratowski i t. d.), zdołają wraz z komitetem redakcyjno-wydawniczym stworzyć pismo, mogące oddać wielkie usługi naszemu artyście, a także i społeczeństwu, skazanemu na lekturę obcą nam duchem i celem. „Wianki" (nazwa pochodzi od kojarzącej śpiew, muzykę i efekty świetlne uroczystości Wianki), wprowadziły obecnie w najnowszym zeszycie obok sprawozdań z wystaw i obok artykułów dotyczących estetyki, oraz sztuki, obfity dział „Wiadomości artystyczne". W powodzi zalewających Polskę obcych wydawnictw mało jest pism, któreby przewyższały nasze wydawnictwa, to też dziwić się należy, że obce pisma znajdują u nas podatniejszy grunt do istnienia, aniżeli nasze własne. A szkoda, bo przez brak poparcia pism swoich, torujemy drogę obcym.

Zeszyty pisma „*Wianki*" zalecają się tak ogólnym poziomem, jak i obfitością doskonałych reprodukcyj do tego stopnia korzystnie, iż śmiało rywalizować mogą nawet z tak popularnem u nas „The Studio" lub „Kunst".

Z uwagi na niewątpliwe możliwości rozwoju naszych wydawnictw radzibyśmy zachęcić wydawnictwo „*Wianki*" do pomieszczania barwnych reprodukcyj, których brak stanowi najpoważniejszą lukę w piśmie.

Ilustr. Kurjer Codzienny z dnia 26. III. 1923 pisze: „Wianki" 10 numer tego wytwornie wydanego czasopisma, poświęconego polskiej sztuce i kulturze artystycznej, pod redakcją prof. Fr. Janczyka opuścił prasę. Obfitą treść numeru stanowią poezje Albertiowej, St. Balickiego, Butrymowiczówne, Eichhornównej, Gniatczyńskiego, Jasińskiej, Marystana, Miczyńskiego, Szantrocha, Wasilewskiej, Zieleńkiewicza i in. Prozę reprezentuje: Dobrowolski, Dr. Meller i Ruciński; dział muzyczny Winkler. Numer zdobią reprodukcje dzieł Frycza, Gilewskiego, Haupta, Karszniewicza, Kłosowskiego, Małkowskiego, Misky'ego, Popławskiego i Sichulskiego.

Głos Narodu z dnia 7. IV. 1923 roku pisze: „Wianki", czasopismo wychodzące w Krakowie, poświęcone „polskiej sztuce i kulturze artystycznej", przynosi w 10-tym zeszycie bogaty materjał ilustracyjny. Reprodukcje obrazów i rzeźb reprezentują godnie artystyczne aspiracje pisma. W treści, poza szeregiem artykułów z dziedziny plastyki i estetyki jak: K. Rucińskiego „O architekturze domów miejskich", T. Dobrowolskiego „Toruń — miasto średniowieczne", zasługują na uwagę ciekawe rewelacje „Tajemnice nowych efektów scenicznych" Dr. E. Mellera, oraz dalszy ciąg wywodów Prof. J. Millera p. t. „Twórcze pierwiastki a szkoła."

Literaturę piękną reprezentuje w tym zeszycie „Wianków" poezja.

.....Piękną szatę zewnętrzną, bogate uposażenie graficzne należałoby poprzeć większem urozmaiceniem treści literackiej, przy zastosowaniu jednak bezwzględnie surowszej oceny materjału.

Pomorze (Gaz. Gdańska) z dnia 12. XI. 1922 pisze: Czasopismo „Wianki", redagowane przez wybitne siły literackie i artystyczne, jest wypełnieniem luki, jaką odczuwano dotąd w tej dziedzinie. Jak każde pismo, tak zapewne i redakcja „Wianków" przezwycięża niezawodnie wielkie trudności, jakie wynikają dla wydawnictw w obecnych czasach, to też celem umożliwienia rozwoju tak wielce cennego pisma, powinny: „Wianki" znaleźć się w każdem towarzystwie polskiem i w każdym domu inteligentnym, zwłaszcza, że dobór artykułów i wszelkiego materjału redakcyjnego, jak i ilustracje — stanowią wysoce wartościowy zespół każdego zeszytu „Wianków".

Sprawozdawca Kurjera Łódzkiego w d. 14. XII. 1922 pisze o „Wiankach": zeszyt VIII. jak i IX. posiada obfitość materjału *daje perły naszej sztuki, które zdobią „Wianki"*.

„Dzień Polski" Lublin 23. XII. 1922 r. pisze: „Ogólna forma „Wianków", jako pokrywająca typ plastyczny czasopisma, przejawia się niemal na każdej pięknie obmyślanej karcie wydawnictwa... Po trzech latach istnienia „Wianków" — pisma o pięknej, miło skomponowanej szacie, zawierającego dużą ilość starannych reprodukcyj, wydawanego przy udziale pierwszorzędnych współpracowników, którzy dostarczyli długiego szeregu fachowych artykułów i podkreślali w nich wyraźnie obok idei zasadniczych, *polskość programu...*"

Sprawozdawca *Dziennika Bydgoskiego* z dnia 17. XII. 1922 r. pisze m. i.: „....Dla tych, którzy naprawdę miłują sztukę, którzy lubują się w niej i którzy sami dążą w celu stwarzania jej, jest *niezbędny przewodnik duchowy. Takim przewodnikiem* i to w zupełności odpowiadającym wymaganiom *są „Wianki"... Pierwszorzędne siły artystyczne... artykuły dotyczące rozwoju sztuki prześwietne...*"



PRACOWNIE KRAJOWEJ SZKOŁY KORONKARSKIEJ W ZAKOPANEM

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. P. Skarżyńska Bnin. „Le jet d'eau" Debussy'ego, w wykonaniu p. Cichowiczównej Wiesławy, znamy z ogólnych recenzyj. Wykonawczyni jest znaną i cenioną pieśniarką.

W. P. Machniewicz Lwów. Odpowiedź wysłaliśmy.

W. P. Bąkowski Poznań. „Idę... nasienie pada" nie nadaje się do zamieszczenia.

W. P. St. Jasińska Poznań. Znaczek pocztowy był, ale adres nie wystarczał z powodu pominięcia nazwy ulicy.

W. P. I. Biniszkiewicz Warszawa. Owszem! Zdeklarowano wiele, ale... współpracą; gotówką wpłacono znikomą cząstkę zdeklarowanych *w marcu* udziałów; a wpłacono przeważnie dopiero *w maju* i *w czerwcu*, czyli z wydajnością bardzo nikłą. Likwidacja była wobec tej opieszałości konieczną.

W. P. Z. Oryng Kielce. Artyści zdeklarowali zaledwie dwudziestą część tej kwoty, któraby wystarczyła na wykup pisma w marcu, a która wskutek dewaluacji przedstawiała w czerwcu za-

ledwie dziesiątą część tej sumy, której wymagało pokrycie kosztów jednego nakładu. Jest to jaskrawy przykład obojętności wobec idei *własnego udziałowego pisma i zasad współdzielczości.*

W. P. T. Oskarbski Borysław. Udziały zwraca skarbnik „Komitetu założycieli" p. prof. J. Danek, Kraków ul. Kochanowskiego 5.

Związek Młodzieży w Krakowie. Bibljoteki krajowe aspirują do gratisowych egzemplarzy, bo „ze szczupłych środków, zaledwie mogą opłacić prenumeratę pism *zagranicznych,*" a bibljoteki zagraniczne proponują nam propagandę w zamian za gratisowe egzemplarze naszego pisma, bo „ze szczupłych środków, zaledwie mogą opłacić prenumeratę pism *swoich, miejscowych, krajowych.*"

Jeśli odmówimy krajowym i zagranicznym bibljotekom czeka nas bojkot. Jeśli nie odmówimy czeka nas upadek. Kiedyż przyjdzie czas, że będziemy mogli istnieć!

W. P. Najgrakowski Toruń. Pobieranie prenumeraty „zaliczką pocztową" ma za cel uchronić wydawnictwo od następstw dewaluacji; przypuszczenie, iż system *zaliczki pocztowej* jest „złośliwie wybraną formą piętnowania prenumeratorów," nie wytrzymuje najprostszej krytyki, bo wydawnictwu, z natury rzeczy, *musi* chodzić o chętnych, a nie o „napiętnowanych" odbiorców. Czy Pan tego nie pojmował?

W. P. Savitri Warszawa. Prosimy! — Dolega nam brak czasu na dłuższą korespondencję, na adresowanie listów, etc. etc.

W. P. Jawor w N. Anonimowo, nie możemy! Dlaczego żąda Pan odpowiedzi na *nasz koszt,* skoro w grze jest tylko Pańska sprawa?

W. P. Ścieżyńska Wilno. Niestety! ani papieru ani druku nie nabywamy drogą kredytu, więc i zeszytów nie dajemy na kredyt.

W. P. L. U. Zakopane. Czekamy dalszych. Warto popracować.

W. P. Granowski Wilno. „Wesele Zenia" nie nadaje się do druku w „Wiankach".

W. P. Bartkowiak Kartuzy. „Nalepka" jest tańszą od „podstawki" i łatwiej da się zastosować. Projekt na kaflę może zrobić „równie pewnie" prof. Szafran jak i prof. Stabrowski, także i pan Jagmin z Poznania może być wzięty w rachubę jako ceramik.

W. P. Dr. Sandecki Harasowo. Czy Pan sądził, że cena za „Wianki" będzie się równała cenie Gazety Sądeckiej?

MOTIFS POLONAIS



POLISH MOTIVES

„Z NAD WISŁY" A. OLEŚ KRAKÓW

OD WYDAWNICTWA.

Przejmując z niniejszym zeszytem wszystkie prawa i obowiązki wydawcy czasopisma „Wianki", żywimy nadzieję, że zwolennicy popularyzowania najszerzej pojętej *polskiej twórczości i kultury,* odczuwając znaczenie każdego organu prasy i każdej publikacji w tym zakresie, stale towarzyszyć będą naszemu pismu w jego usiłowaniach.

ZA WYDAWNICTWO "WIANKI"
PRZEWODNICZĄCY KOMITETU WYDAWNICZEGO
ANTONI DOERMAN, Warszawa, Traugutta 3 m. 10.

ADMINISTRACJA PISMA „WIANKI"

WYSYŁA I, VI, VII, VIII, IX, X I DALSZE NUMERY „WIANKÓW" ZA POBRANIEM POCZTOWYM LUB PO OTRZYMANIU PRENUMERATY. CENA 1 ZESZYTU RÓWNA SIĘ WARTOŚCI 1 ZŁ. P. W MARKACH P. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, ŚW. KRZYŻA 5. ADRES WYDAWNICTWA „WIANKI": WARSZAWA, TRAUGUTTA 3.